

listopad
2020

nr 11/460

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów

Gdy czas cierpienia zatonczy koło

s. 8



- Andrzej Kędziora SVD – 30 lat w Ghanie s. 3
- Rozmowa z o. Thazhathuveetilem Kurianem SVD – Człowiek, który kochał życie s. 6



- Michał Radomski SVD – Gdy czas cierpienia zatoczy koło s. 8

■ PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10

■ W ŚWIELE SŁOWA:

Andrzej Danilewicz SVD – Wszyscy święci s. 11

- Jacek Gniadek SVD – Chińskie bułeczki w czasie zarazy s. 12

■ Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14

■ KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15

■ WERBIŚCI MAJĄ...:

Dariusz Pielak SVD – ... modlitwę programową s. 16

■ WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:

Janusz Brzozowski SVD – O. Kazimierz Fabisiak SVD s. 17

- Walenty Gryk SVD – Yumi Yet Sios – My jesteśmy Kościołem s. 18
- Krzysztof Domański SVD – Problemy w czasie kryzysu s. 20

■ ALASKA! PRZYGODA ŻYCIA – ŻYCIE Z PRZYGODĄ:

Stanisław Róż SVD – Pogrzeby s. 22

■ AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:

Andrzej Miotk SVD – Misje w Ameryce Północnej s. 24

■ ŚWIAT MISYJNY: INDONEZJA s. 27

Józef Trzebuniak SVD – Na Flores – z perspektywy dwóch lat s. 28

- Andrzej Danilewicz SVD, Przyjdę i uzdrowię
- Władysław Madziar SVD, Czas trudnych lekcji
- Zdzisław Grad SVD, Duchowy przystanek na malgaskiej Syberii

Okladka I: Cmentarz górników w Boliwii
fot. Ondrej Pesta SVD

Okladka IV: Wieniec adwentowy w jednym z kościołów w Zimbabwie
fot. Maciej Malicki SVD



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Starość jest czcigodna nie przez długo-wieczność i liczbą lat się jej nie mierzy: sędziwością u ludzi jest mądrość, a miarą starości – życie nieskalane (Mdr 4,8-9). Te słowa czytamy w dniu św. Stanisława Kostki, młodego jezuitę ogłoszonego

patronem Polski i młodzieży. Zmarł bardzo młodo. *Wcześniej osiągnąwszy doskonałość, przeżył czasów wiele. Dusza jego podobana się Bogu, dlatego pośpiesznie wyszedł spośród nieprawości (Mdr 4,13-14).*

Pierwsze dni listopada zatrzymują nas i skłaniają do zamyślenia nad życiem i śmiercią. Nie jest to łatwe, wymaga czasu, stanięcia w prawdzie, ale też z wielką nadzieją popatrzenia w przyszłość. *Nikt zaś z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana. Po to bowiem Chrystus umarł i powrócił do życia, by zapanować tak nad umarłymi, jak nad żywymi (Rz 14,7-9).* Przy Bogu, miłującym każdego człowieka, który przenika i zna każdego tak, że nie tajna Mu jego istota (por. Ps 139,1.15), taka refleksja może przynieść tylko dobre owoce.

Ze względu na ten szczególny listopadowy klimat przypominamy w tym numerze „Misjonarza” osobę o. Mariana Żelazka SVD, sługę Bożego, który – choć już niewidoczny dla naszych oczu – wciąż jest wśród nas, a szczególnie wśród tych, których pokochał, tzn. chorych na trąd. Jest w pamięci współbraci werbistów i osób, którym pomagał na różne sposoby, czasami poprzez prostą rozmowę, uśmiech i życzliwość. Jest w modlitwie tych, którzy proszą o Bożą pomoc za jego wstawiennictwem. Jest z nami, bo wierzymy „w świętych obcowanie”, a takim człowiekiem, świętym, był ten misjonarz werbista, nazwany „ojcem trędowatych”. Jego proces beatyfikacyjny jest w toku, o czym można się dowiedzieć z rozmowy z jego głównym postulatorem z Indii (s. 6).

W tym numerze „Misjonarza” zamieszczamy też artykuły misjonarzy, którzy dzielą się swoim wieloletnim doświadczeniem misyjnym (s. 3 i s. 18), a także tych, którzy stawiają pierwsze kroki w odległym kraju (s. 28). Każde spojrzenie wstecz – niezwykle bogate: z innej perspektywy, z innego kraju i innej kultury, nakreślone przez pryzmat innej osobowości. Gorąco polecam. Proszę też nie pominąć tzw. stałych działów „Misjonarza”, bo do tego skarbcza pisma też warto zajrzeć.

Pamiętajmy w modlitwie w tym miesiącu o zmarłych misjonarzach i misjonarkach, jak również o naszych bliskich zmarłych.



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 11/460/2020

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); **Stali współpracownicy:** Janusz Brzozowski SVD, Małgorzata Madej, o. Władysław Madziar SVD, Dariusz Pielak SVD; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opracowanie graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśata i skracania nadanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

30 lat w Ghanie

Bieżący rok jest moim 30. rokiem pracy w Ghanie. W czerwcu zaś minęło 10 lat, od kiedy znalazłem się ponownie w Yendi, miasteczku z ok. 50 tys. mieszkańców, gdzie podjąłem pracę misyjną w mojej pierwszej parafii, zaraz po przyjeździe do tego kraju.

Najpierw udało się założyć zakład naprawczy pomp ręcznych do studzien głębinowych. Starłem się także pozyskać pomoc finansową, aby wierceć nowe studnie, szczególnie dla mieszkańców na terenach głębokiej sawanny. Pomagałem również o. Bolesławowi Gielacie SVD, proboszczowi w Yendi, w pracy pastoralnej w parafii.

KONFLIKT MIĘDZYPLEMIENNY

Niestety, moje dobre początki w Yendi dość szybko zostały przerwane. Już bowiem pod koniec stycznia 1994 r. wybuchł konflikt międzyplemienny i parafia w Yendi znalazła się w samym centrum walk. (W tych trudnych chwilach, z zagrożeniem życia włącz-



Br. Andrzej Kędziora SVD i członkowie wspólnoty w Wapuli w czasie posiłku

nie, przydało się doświadczenie wyniesione z wojska, do którego trafiłem jako 19-latek.) Nasza misja straciła bardzo dużo. Ostatecznie wojsko wywiozło nas z zagrożonego terenu 4 lutego 1994 r. wraz z kilkudziesięcioma osobami, które schroniły się u nas na misji. Misja została zajęta przez wojsko i policję, zamieniona na tymczasowe koszary, z pominięciem kościoła, który pozostał pod ich ochroną, ale

świecił pustkami. Proboszcz, o. Gielata został przeniesiony na południe kraju, a ja ze swoim uporem i trudnym charakterem, bez względu na wciąż istniejące zagrożenie, nie chciałem opuszczać Yendi. Wraz z o. Józefem Mazurem SVD,

proboszczem sąsiedniej parafii, zdecydowałem się powrócić do jego parafii. Wyruszyliśmy tam 19 lutego 1994 r. i widzieliśmy po drodze zniszczone, spalone i opuszczone wioski. Do parafii o. Mazura w Sabobie (ok. 12 tys. mieszkańców) dotarliśmy 23 lutego. W tym samym czasie do miasteczka wchodziło wojsko, powoli i spokojnie. Żołnierze mieli świetnego dowódcę w stopniu kapitana, bardzo doświadczonego dzięki służbie na wielu misjach pokojowych, obecnie w stopniu generała. Wojsko i policja okazali się dobrymi sąsiadami, na rozmowach spędziliśmy wiele tygodni. Dowódcom bardzo zależało na utrzymaniu pokoju na naszym skonfliktowanym terenie.

Na misji w Sabobie było nas trzech misjonarzy: o. Józef i ja z Polski oraz wikary, o. Tomu Kanjiramalayil SVD z Indii. Widząc względny spokój wokół, za zgodą wojska i policji postanowiliśmy zacząć odwiedzać nasze wspólnoty rozrzucone po wioskach na sawannie w obrębie 80 km. Był maj 1994 r.

Chrześcijańskie kobiety w Ogrodzie Modlitwy podczas rekolekcji, prowadzonych przez lokalnego księdza



WSPÓLNOTY NA SAWANNIE

Z czasem powróciliśmy do normalnej pracy parafialnej, mieliśmy sporo roboty, ponieważ konflikt zbrojny dokonał wiele zła. Przeznaczono mnie do pracy z 13 wspólnotami, do najbliższej miałem 18 km, do najdalej 52 km. Każda wspólnota składała się z osób, które dopiero poznawały chrześcijaństwo i Kościół katolicki. Wiele z nich wciąż tkwiło w wierze swych przodków i chciało poznać nową, ale bało się porzucić to, co zostało im przekazane przez rodziców i dziadków. Do niektórych wiosek nie było dróg, więc z katechistą dojeżdżałem motorem, który niejednokrotnie mu-

Tragedia! Intydoo jednak odmawia złożenia ofiary, oznajmia: Jestem chrześcijaninem! Jego żona jest przerażona i próbuje zmusić, aby posłuchał czarownika. Intydoo zaczął się bać. Tuż przed wieczorem przyjechał na misję, pokonując 18 km rowerem. Długo rozmawialiśmy i obiecałem, że następnego dnia z samego rana przyjadę do jego wioski. Kiedy tam dotarłem, zastałem Intydoo mocno spiętego, podenerwowanego. Dołączyli do nas jego trzej bracia i żona. Długo rozmawialiśmy, ale od czasu do czasu zapadało dziwne milczenie. Bracia Intydoo, też katolicy, zapewniali go, że wspierają go w tym, aby nie składał ofiar. Na koniec

ła wspólnotę wioski. Jego dzieci rosną, są silne, zdrowe, inteligentne. Bóg dokonuje cudów na swój własny sposób.

Jednak w pracy pastoralnej nie zawsze odnosi się zwycięstwa, przychodzi czas, że wiele spraw się zawala. Pracowałem ze wspólnotą, która wydawała się silna. Często i chętnie ludzie włączali się w życie Kościoła. Przymerzaliśmy się nawet do budowy kaplicy w tej wiosce. To wielka radość widzieć wzrastającą wspólnotę. Pewnego dnia zauważyłem, że coś się nieodrobego dzieje. Pojawiły się kłopoty. Z czasem wspólnota przestała działać i wszystko się zawaliło. Przyczyną kłopotów okazał się wybór nowe-



W katolickiej szkole w Wapuli, której uczniami są dzieci chrześcijańskie, muzułmańskie i religii tradycyjnej



Pani Rebeca w trakcie badania wzroku

zdjęcia: archiwum Andrzeja Kępczyńskiego SVD

sieliśmy przepychać przez zalane pola ryżowe. Było trudno? Raczej ciekawie. Zawsze cieszyło mnie powitanie w wiosce: wielkie uśmiechy i *kalabasz* (tykwa) wody do picia, potem długie rozmowy, a na zakończenie wizyty *kalabasz inda* – piwa lokalnego.

SIŁA WIARY

W czasie pracy ze wspólnotami wielokrotnie spotykałem się z przeogromną siłą wiary. I tu chciałbym opowiedzieć o pewnym zdarzeniu. Jeden z katechistów imieniem Intydoo ożenił się z Pigri, córką ważnego czarownika wioski. Z czasem Pigri miała wydać na świat potomstwo, ale narodziny, wg wyliczeń kobiety, opóźniły się. Do domu przyszedł jej ojciec czarownik z wiadomością, że ojciec dziecka musi złożyć ofiarę przodkom i duchom, inaczej to, co się urodzi, nie będzie człowiekiem!

wspólnie się pomodliliśmy, poświęciłem dom i jego mieszkańców, i późnym popołudniem opuściłem wioskę. Kilka dni po tej wizycie Pigri urodziła piękną i zdrową córeczkę.

Dwa lata później zdarzyła się podobna sytuacja: Pigri w ciąży, opóźniająca się narodziny dziecka, ojciec czarownik domagający się złożenia ofiary, Intydoo mimo obaw odmawia i prośba o modlitwę. Znowu pojechałem do wioski, spędziłem z nimi cały dzień i na pożegnanie powiedziałem, że zapewne Pan Bóg chce dać im syna, dlatego narodziny się przeciągają w czasie, aby chłopiec był silny i zdrowy. Na drugi dzień wczesnym rankiem otrzymałem informację, że Pigri urodziła w nocy chłopca. Intydoo musiał stoczyć wewnętrzną walkę duchową, w której zwyciężył: nie złożył ofiary, zachował wiarę chrześcijańską i jego wiara wzmocni-

go przywódcy wioski. Poprzedni zmarł. Potrzeba było czasu, aby powoli zacząć odbudowywać rozbitych wspólnotę... Są radości i są smutki.

NEW LOOK

Poza pracą pastoralną zacząłem znowu przeglądać i naprawiać studnie głębinowe na terenie parafii Saboba. W połowie 1996 r. o. Józef, mój proboszcz i zarazem przełożony zakonny, zaproponował mi, abym kontynuował pracę pastoralną i założył zakład optyczny. Taki zakład istniał od 1984 r. w mojej pierwszej parafii w Yendi, ale niestety został doszczętnie zniszczony i rozkradziony w czasie ataku na misję. Nie mając żadnego przygotowania, zacząłem szukać i dopytywać się. Wybraliśmy Andrzeja Niladę i Rebeke Nasangmę, aby przygotować ich do pracy w zakładzie optycznym.

Został on oficjalnie otwarty 30 czerwca 1997 r. i otrzymał nazwę St. Arnold Janssen Optical „New Look” (Zakład Optyczny św. Arnolda Janssena „New Look”); zaczął działać w ramach programu diecezjalnego. Od samego początku zakładaliśmy, że będzie to zakład świadczący usługi charytatywnie, ale też będący w stanie opłacić pensje pracownicze, prąd, wodę itp. Ustaliliśmy, że cena okularów będzie równa cenie worka cementu, tj. 30 cedis. Na początek mieliśmy kilkadziesiąt okularów i dwie stare szlifierki do szkieł okularowych – dar o. Crammers z Holandii, który miał podobny zakład optyczny w Dzelekope, miasteczku na południu kraju, tuż nad oceanem.

Od tego czasu pracę dzieliłem między zaangażowanie pastoralne, naprawianie pomp ręcznych i kierowanie zakładem optycznym. Zacząłem szukać wsparcia we wszystkich tych obowiązkach u św. Arnolda. Udało mi się pozyskać kilka paczek z okularami ze Słowacji, ale to nie wystarczyło. Napisałem prośbę o pomoc do Referatu Misyjnego Księży Werbistów z nadzieją, że otrzymam kilka kartonów z okularami. Jednak to, co się potem stało, przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Biuro Misyjne Polskiej Prowincji mocno zaangażowało się w pomoc dla nas. Dzięki zorganizowanej akcji cała Polska zbierała okulary, a nawet otrzymaliśmy kilka urządzeń do naszej pracy. Zebrało się tego dwa duże kontenery. Dla mnie osobiście był to cud wyproszony przez św. Arnolda Janssena.

Pamiętam, że pewnego dnia przywędrowała do nas starsza pani, która trzymała kij w ręku a jego drugi koniec dzierżył starszy pan – byli małżeństwem. Wędrowali kilka dni, aby dotrzeć do nas. Starsza pani powiedziała: On nie widzi, zróbcie coś. Jeden z techników posadził starszego pana na krześle i zaczął badać oczy. W tym czasie starsza pani zaczęła oglądać kwiaty i krzewy wokół budynku. Po badaniu technik stwierdził: Kiedy dostanie okulary, będzie w miarę widział. Okulary zostały przygotowane, technik Andrzej pomógł starszemu panu je założyć. Ten popatrzył na ziemię

i w niebo, potem wokół siebie i rzekł: Wszystko takie piękne, ale nie widzę mojej kobiety. Rebeka, drugi technik, odszukała starszą panią. Mąż zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i powiedział: Ależ ty się zestarzała, ale wciąż jesteś piękna. Starsza pani zaczęła się śmiać, a my do niej dołączyliśmy. Zapytałem starszego pana, jak to się stało, że są tyle lat razem i wciąż w bliskiej relacji. A on odpowiedział: Wieczorem, gdy wszyscy zjedzą posiłek i pójdą spać, siadam na leżaku a obok mnie moja kobieta. I gadamy, gadamy, gadamy, a na drugi dzień lepiej nam jedzenie smakuje. I tak przez całe nasze życie.

STUDIO NAGRAŃ

Po 16 latach pracy pastoralnej i 13 kierowania zakładem optycznym przełożeni zdecydowali o przeniesieniu mnie do mojej pierwszej parafii w Ghanie, tj. do Yendi, oddalonej zaledwie o 56 km od Saboby. Kiedy byłem jeszcze w Sabobie, moi dobrzy znajomi i przyjaciele ofiarowali mi kamerę: Nie piszesz listów, to chociaż nakręć film o swojej pracy. Tak zaczęło się moje długoletnie hobby. Obróbka filmów początkowo była żmudna, polegająca na ucinaniu i sklejanu taśmy, jednak z czasem przeszedłem do obróbki na komputerze. Moje hobby połączyło się z moim nowym przeznaczeniem – prowadzeniem studia nagrań w Yendi, założonego przez o. Grzegorza Kubowicza SVD. Nagrywane były tam homilie w lokalnym języku dagbani, które następnie raz w tygodniu były nadawane na północy kraju przez Radio Savanna. O. Grzegorz rozpoczął w ten sposób nowy rodzaj ewangelizacji. Niestety, zachorował i musiał wrócić do Polski. Po przejęciu studia zająłem się produkcją różnych programów audio i wideo. Zorganizowałem grupę lektorów, tłumaczy i autorów tekstów. Swoje produkty sprzedawaliśmy, aby móc utrzymać studio. Była to bardzo ciekawa i wciągająca praca. W tym czasie byłem też przełożonym domu werbistowskiego w Yendi. Dzięki pomocy przyjaciół misji z Polski udało mi się założyć Ogród Modlitwy, w którym znajdują się: grotta Matki Bożej Fatim-

skiej, świątynia Miłosierdzia Bożego, grotta Serca Jezusowego, Droga krzyżowa, ścieżka różańcowa, grotta Królowej Nieba i Ziemi oraz grotta Odrzuconych i Niechcianych. Od tego czasu świątynię Miłosierdzia odwiedziło ponad 600 osób, zarówno w grupach, jak i indywidualnie, w tym również młodzież muzułmańska. Z ogromną przyjemnością oprowadzałem ich po naszym Ogrodzie Modlitwy, a oni stawiali mi wiele pytań. Wzruszającą chwilą było zaśpiewanie przez muzułmanów pieśni maryjnych przy figurze Matki Bożej Fatimskiej, o której uczyli się w szkołach chrześcijańskich. I tak minęło następne 10 lat!

POTRZEBNA INTERWENCJA OD ZARAZ

Moi przełożeni zdecydowali ponownie o przeniesieniu mnie i powrocie do zakładu optycznego w Yendi, co stało się na osobistą prośbę bp. Vincenta Boi-Nai SVD i współbrata z Ghany. Czas płynie i postarzał takich jak ja (zacząłem 63 rok życia), ale i zakład. Jeden z techników przejdzie za dwa lata na emeryturę, nie mamy więc dużo czasu na znalezienie kogoś i przeszkolenie. Jak na razie, nie mamy na to funduszy. Nie ukrywam, że liczę bardzo na interwencję z Nieba naszego św. Arnolda Janssena i bł. br. Grzegorza Frąckowiaka, werbisty męczennika. Potrzeba nam nowego wyposażenia, bo z trzech zepsutych szlifierek wzięłem części i złożyłem tak, że pracuje teraz jedna, która jednak na długo nie starczy. Marzy nam się, aby po wymianie wyposażenia dołączyć do sieci Eye Clinic, wykonywać na odpowiednim poziomie badania wzroku i podejmować leczenie. Można byłoby zatrudnić miejscowy personel, dobrze przygotowany w tym kierunku; pierwsze rozmowy już się odbyły. Marzy nam się również nawiązanie kontaktów z wolontariuszami, którzy chcieliby w jakiś sposób pomóc, łącznie z przyjazdem do nas. Co uda nam się zrealizować z tych naszych wielkich marzeń? Upływający czas pokaże.

Pozostaję z szacunkiem i wdzięcznością. Szczęść Boże.



Człowiek, który kochał życie

Z o. Thazhathuveetilem Kurianem SVD z Indii, głównym postulatorem procesu beatyfikacyjnego na szczęblu diecezjalnym sługi Bożego o. Mariana Żelazka SVD, rozmawia Anna Kot



foto: Paweł Wodzien SVD

O. Thazhathuveetil Kurian SVD

Po ponad dwóch latach od rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego na szczęblu diecezjalnym (luty 2018 r.) w diecezji, na terenie której leży Puri w Indiach, gdzie pracował o. Marian Żelazek SVD, przybywa Ojciec do Polski. Jaki jest cel tej wizyty?

Są dwa, równie ważne, powody mojego przyjazdu do Polski. Po pierwsze, pobyt w ojczyźnie o. Mariana daje mi szansę bezpośredniego, osobistego kontaktu z osobami odpowiedzialnymi za pomocniczy proces beatyfikacyjny, jaki toczy się w Polsce. Spotkałem się już i porozmawiałem z abp. Stanisławem Gądeckim, metropolitą poznańskim, głową diecezji, z której pochodził o. Marian, członkami trybunału kurialnego, rogatoryjnego, no i wicepostulatorem – o. Henrykiem Kałużą, werbistą i misjonarzem, reprezentującym w tym procesie nasze Zgromadzenie Słowa Bożego w Polsce. Zaplanowałem także rozmowy z co najmniej kilkoma osobami świeckimi, które już złożyły świadectwa w tym procesie. Drugi powód jest bardziej organizacyjny – chcę zsynchronizować nasze działania procesowe, już dokonane w Puri, z tymi przeprowadzonymi w Polsce. Ten nasz osobisty kontakt indyjsko-polski to gwarancja prowadzenia jednolitych działań, dzięki czemu uda się nam zapobiec sytuacji, w której będziemy prowadzić dwa niezależne procesy.

Czy efekty prac, którymi Ojciec kieruje w Indiach, pokrywają się, uzupełniają, a może wykluczają z tymi prowadzonymi w Polsce?

Na początek zapoznałem się z oryginalnymi dokumentami do-

tyczącymi o. Mariana, a potwierdzającymi jego przynależność do Kościoła i zgromadzenia, czyli poprosiłem o świadectwo chrztu i święceń kapłańskich, ale także akt urodzenia oraz dokumenty związane z jego rodziną czy rzeczy materialne. Już na tym wstępnym etapie prac w Indiach spotkałem się z różnymi wersjami biografii Mariana Żelazka z okresu przed wstąpie-

niem do werbistów czy z czasów pobytu w obozie. Jako postulator muszę te wszystkie informacje uwzględnić i zweryfikować. Co do wydarzeń związanych z życiem rodzinnym, rozmawiałam już w Opolu z ostatnią żyjącą siostrą o. Mariana. Przed moim przyjazdem – pod przysięgą – przesłuchałam o. Kałużę. Uznałem, że jej relacje można uznać za wiarygodne. Jeśli zaś chodzi o pobyt o. Mariana w obozach, będę korzystał z opisu, który on sam sporządził. Trudność tkwi w tym, że wszystkie jego zapiski są w języku polskim – trochę czasu zejdzie więc nam na przetłumaczeniu ich wszystkich na język angielski. Nasze prace – te w Indiach i w Polsce – to dopiero pierwszy etap – diecezjalny. Nasze zadania polegają na dotarciu do podstawowych dokumentów, świadectw przynależności do Kościoła, ale też wspomnień, historii, świadectw heroiczności jego wiary, że był wiernym synem Kościoła i tą wiarą żył. Po przekazaniu wszystkich dokumentów do Watykanu nastąpi drugi etap, którego finałem będzie prośba do papieża o uznanie o. Mariana błogosławionym.

Czy podczas tych dwóch lat pracy napotkał już Ojciec jakieś trudności, które mogą spowolnić czy wręcz zahamować proces?

Zacznijmy od tego, że teraz najważniejsze jest znalezienie dokumentów – to podstawa, by ruszyć z miejsca. I tu od razu pojawiła się trudność. Okazało się, że o. Marian miał w Puri w swoim aszramie szafkę z do-



foto: Feliks Kubicz SVD

O. Marian Żelazek SVD w Gónej Grupie, na tle obrazu ze świętymi i błogosławionymi Rodziny Arnoldowej

kumentami, którą trzymał zamkniętą na klucz. Po jego śmierci kontynuowałem jego pracę i skoncentrowałem się na sprawach bieżących, no i muszę wyznać, że trochę zapominałem o tej szafce. Dopiero po 6 miesiącach znalazłem klucz i otworzyłem ją. Niestety – okazało się, że klimat indyjski zrobił swoje – w niewielkim oszklonym okienku szyba pękła, a przez otwór wdarła się do środka woda i przywędrowały insekty. Dużą część notatek nadgryzły, a papier od wilgoci się pokleił. W ten sposób bezpowrotnie straciliśmy znaczną część prywatnych notatek o. Mariana – były tam listy, które pisał i dostawał, konferencje, kazania, wspomnienia i pamiątniki, czyli teksty bardzo ważne – związane z jego życiem osobistym i ukazujące zarys jego duchowości.

W takim razie, jakimi dokumentami teraz Ojciec dysponuje? Mają jakąś wartość?

Oczywiście. Mam inne materiały – najstarsze listy pochodzą z 1948 r., czyli okresu, kiedy o. Marian był świeżo po święceniach – wszystkie są po polsku. Dostęp do ich kopii ma o. Kałuża, który ma je posegregować i wyselekcjonować te najważniejsze dla procesu. Część dokumentów jest oczywiście w archiwach naszego generalatu werbistów w Rzymie. Z takich ciekawszych tekstów jest zachowana korespondencja między polską prowincją i generalatem dotycząca tego, żeby o. Marian i inni ocaleli klerycy w Dachau mogli dokończyć studia w Rzymie i nie musieli wracać do Polski, gdzie istniało ryzyko, że będą szykanowani przez komunistów – te z kolei dokumenty pochodzą z 1945 r.

Dokumenty to jedna ścieżka procesowa, a na ile i jakie świadectwa ludzi będą przydatne w procesie?

Komplet materiałów musi zawierać i dokumenty, i świadectwa ludzi. Może nawet nieco ważniejsze są świadectwa ludzi, bo dokumenty to sucha relacja, nie mamy wglądu w emocjonalność ich autorów. Jednak prace zaczynamy od dokumentów, ale świadec-

twa tych, którzy zetknęli się z o. Marianem, mogą najbardziej potwierdzić jego świętość. Ludzie mówią z serca.

Każdy może dać świadectwo? Według jakiego kryterium postulatorzy dobierają ludzi?

Każdy, kto czuje taką potrzebę wyrażania swojej opinii o o. Marianie czy relacji ze spotkania z nim, może to zrobić, aczkolwiek dużą wagę przywiązujemy do relacji członków jego rodziny, którzy jeszcze żyją, a także ludzi, którzy z nim pracowali, mieszkali w tej samej wspólnotie zakonnej, mieli z nim bliższe relacje. Nie można też zapominać o tych, którzy mają coś przeciwko o. Marianowi – ich też trzeba wysłu-

izmu, taką wartością i jednocześnie zaskoczeniem był fakt, że on potrafił unieść się do trędowatych – dotykał ich, czyścił ich rany, troszczył się o nich. Byli zdumieni, że w ogóle potrafił ich dostrzec i im pomóc – doświadczenie jego osoby było dla nich po prostu szokujące. Trędowaci patrzyli na o. Mariana jak na człowieka trochę z nieba, bo przecież nikt na ziemi się nimi nie zajmował, a on poświęcał im prawie cały swój czas, a na dodatek robił to szczerze i z serca. Trędowaci doskonale wyczuwali, że robi to z miłością, nie na pokaz – to była emanacja czystej miłości. Ta postawa o. Mariana stanowi niezwykle mocne świadectwo jego świętości.



Pogrzeb o. Żelazka w Jharsuguda, Indie

chać, poznać ich zarzuty. W Indiach kilka osób nie darzyło sympatią o. Mariana i oni też dostali możliwość wyrażenia swoich zastrzeżeń.

No właśnie – osoby pracujące z o. Marianem czy te, na rzecz których on pracował, nazywały go świętym. Co, zdaniem mieszkańców Indii, świadczyło o świętości o. Mariana?

Dla trędowatych to była bardzo silna i wyraźna postawa współczucia, jaką charakteryzował się o. Marian. Natomiast dla przedstawicieli klas wyższych, czyli wyznawców hindu-

Jak długo Ojciec znał o. Mariana? Co najbardziej ujmowało Ojca w jego osobowości?

Poznałem go w moich czasach seminaryjnych – wiedziałem, że jest taki o. Marian, po Indiach wieść się szybko rozchodziła, że jest tu misjonarz z Polski. Kiedy skończyłem studium filozofii, udałem się na krótko do o. Mariana. A potem, kiedy już sam zostałem rektorem w seminarium, przez 10 lat zabierałem absolwentów teologii do Puri – tam przez miesiąc mieszkali, przyglądali się jego pracy i mu pomagali. Kiedy zostałem przenie-

siony do pracy w generalacie w Rzymie, te bezpośrednie kontakty trochę się nam urwały, ale po moim powrocie z Rzymu o. Marian poprosił swego indyjskiego prowincjała i generała werbistów, abym do niego dołączył i z nim pracował. Byłem więc w Puri dwa lata i wtedy dość dobrze poznałem o. Mariana.

To, co najbardziej mnie uderzało w nim, to głęboka i prosta wiara w Pana Boga, z której czerpał siłę, aby służyć drugiemu człowiekowi. To nie była taka sucha, intelektualna książkowa wiara, ale taka, która go napędzała do pracy z ludźmi, opieki nad trędowatymi i wszystkich dzieł, których się podjął. Z jego zachowania przebiegała niezwykła nadzieja, we wszystkim, co robił i mówił. Może to miało swe źródło w bolesnych przeżyciach związanych z pobytem w obozie, gdzie na co dzień spotykał się ze śmiercią, bólem, odejściem najbliższych osób? Może dzięki temu nie bał się śmierci, kochał życie, żył pełnym życiem, potrafił co do joty wykorzystać każdy dzień od świtu do nocy, nie marnował żadnej sekundy, aby zrobić coś dobrego. A wszystko, co robił, mówił i myślał, miało swe źródło w Panu Bogu, w wierze w Pana Boga.

A dla Ojca osobiście, jaki testament duchowy zostawił o. Marian?

Życie o. Mariana było tak bogate, że i jego dziedzictwo jest ogromne i trudno ogarnąć je w kilku słowach – począwszy od pobytu w obozie koncentracyjnym, przez 25 lat pracy wśród adibasów, aż po ponad 30 lat zajmowania się trędowatymi. O. Marian stanowi idealny przykład pokazujący, jak być dobrym człowiekiem i misjonarzem.

za: KAI/deon.pl

O. Marian Żelazek SVD – misjonarz, nazywany „ojcem trędowatych”, pochodzący z podpoznańskiego Pałędzia w Wielkopolsce. Był więźniem obozów koncentracyjnych KL Dachau i Mauthausen-Gusen. Niósł pomoc biednym i trędowatym w Indiach, za co był nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla. Mottem jego życia stało się powiedzenie: „Nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć!”.

Michał Radomski SVD • KOLUMBIA

Gdy czas cierpienia zatoczy koło

Data 2 maja 2002 r. zapisała się czarnymi zgłoskami w historii Kolumbii, szczególnie w regionie rzeki Atrato, nad którą położona jest wioska Bellavista, siedziba gminy Bojayá.



Kościół w Bellavista Viejo po masakrze

foto: archiwum Michała Radomskiego SVD

W trwającej od 1964 r. wojnie domowej w Kolumbii, kiedy to powstały pierwsze lewicowe ugrupowania partyzanckie: Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii (FARC) i Armia Wyzwolenia Narodowego (ELN), życie utraciło ponad 200 tys. osób. Jednak najbardziej bolesnym wydarzeniem była walka, jaka wywiązała się wspomnianego majowego dnia w wiosce Bellavista pomiędzy powstałymi w 1997 r. grupami paramilitarnymi – Zjednoczone Siły Samoobrony Kolumbii (AUC), które dotarły tu w celu zwalczania partyzantów z FARC a partyzantami. Ówczesny prezydent Kolumbii Andrés Pastrana Arango zlekceważył wcześniejsze komunikaty alarmujące o zagrożeniu ludności cywilnej.

DRAMAT O PORANKU

Już pod koniec kwietnia mieszkańcy Bellavista żyli w wielkim niepoko-

ju. O poranku 2 maja 2002 r. do wioski dotarli partyzanci FARC. Wywiązała się walka z grupami paramilitarnymi w centralnej części miejscowości. Pilot awionetki wylatującej tego poranka z Vigía del Fuerte do Medellín mógł zaobserwować, jak grupa paramilitarna składająca się z ok. 400 osób, które kilka dni wcześniej dotarły tu motorówkami z Turbo na północno-zachodnim wybrzeżu Kolumbii, została wraz z mieszkańcami wioski osaczona przez zaciskający się pierścień ponad 2000 partyzantów z FARC. Ludność cywilna próbowała ukryć się w kościele parafialnym św. Pawła Apostoła, na plebanii, w domu sióstr augustianek i w innych możliwych miejscach. Na kryjóweki wybierano najczęściej murowane budynki, bo drewniane deski domów łatwo przeszywały kule. Spora grupa paramilitarna schroniła się w szkole przylegającej do kościoła od strony

Kondukt z trumnami ofiar ataku na wioskę



południowej. Gdy partyzanci dowiedzieli się o tym, jeden z katapulty wystrzelił butlę gazową w kierunku szkoły. Źle jednak obliczył odległość i zamiast do szkoły, butla wpadła przez dach do kościoła, w którym schroniły się kobiety, w tym niektóre oczekujące potomstwa, a także młodzież i dzieci. Eksplozja pozbawiła życia 79 osób, z czego 48 ofiar stanowiły dzieci i młodzież. W innych częściach wioski,

stii prosić naszego Ojca w Niebie o zbawienie dla ofiar tragedii. Na spotkanie przychodzi dużo ludzi, ponieważ wydarzenie sprzed kilkunastu lat pozostawiło trwałe ślad w pamięci mieszkańców regionu. Jeden z moich znajomych, Leiner Palacios, ocalał, ponieważ nieco wcześniej został poproszony o dostarczenie czegoś do domu zakonnic. Kiedy biegł z powrotem, widział eksplozję. W jej wyniku stracił

kwotę partii. Jednak ostatnie lata nad rzeką Atrato to wciąż walka o wpływy między partyzantką ELN, nowymi grupami paramilitarnymi i wojskiem.

KONDUKT ŁODZI

Dzięki dokonany w maju 2017 r. ekshumacjom zabitych w Bellavista czas cierpienia zatoczył koło. 11 listopada 2019 r. na lotnisko w Vigía del Fuerte dostarczono trumienki



Kolumbarium tragicznie zmarłych mieszkańców Bellavisty Viejo



Trumienki ze szczątkami zamordowanych w ataku na wioskę

zdjęcia: Michał Radomski SVD

np. w domu sióstr augustianek, znaleziono inne ofiary, w sumie 119 osób.

Do dzisiaj wciąż stawia się pytanie, czy można było uniknąć tej tragedii?

CHRYSTUS KALEKA

Co roku 2 maja gromadzimy się w miejscu eksplozji, aby w Eucharystii

27 członków rodziny. Dzisiaj po wielu latach dzieli się tym bólem, jest znany liderem nie tylko w okolicy, ale w całym kraju.

W trakcie wybuchu figura Chrystusa, zawieszona w centrum ołtarza, została pozbawiona rąk i nóg – to *Cristo Mutilado* (Chrystus Kaleka), dziś symbol cierpiącego Boga pośród swojego ludu. We wrześniu 2017 r. figura ta została przetransportowana do Villavicencio, gdzie w trakcie Mszy św. z udziałem papieża Franciszka została zawieszona na ścianie ołtarza polowego. Chrystus spoglądał na rzesze ludzi – różnych ofiar konfliktu zbrojnego w Kolumbii, zaproszonych na to spotkanie, w tym na delegację rodzin ofiar z Bellavista.

Kolumbijczycy cierpią od niemal 25 lat, ostatnie lata nie przyniosły pokoju. Były prezydent Juan Manuel Santos doprowadził do podpisania porozumienia z członkami FARC, którzy porzucili partyzancki strój na rzecz udziału w polityce kraju jako człon-

ze szczątkami ofiar. W kondukcie łodzi trumienki dopłynęły do Vigía, aby podziękować mieszkańcom za okazaną pomoc po tragedii z 2002 r. Później dotarły do kościoła w starym Bellavista, gdzie rozegrał się dramat, aby przez kilka dni pozostać przy rodzinach. 18 listopada po Mszy św. odprawionej przez biskupa diecezji Quibdó – Juana Carlosa Barreto i przybyłych księży odbył się ostateczny pochówek wszystkich ofiar w specjalnie przygotowanym mauzoleum. Czas ten był przepełniony przede wszystkim modlitwą za zmarłych. Przedstawiono także sztukę teatralną z udziałem dzieci, wspominając te dzieci, którym nie dane było dorosnąć. Wspomnienia i łzy po złożeniu małych trumien ze szczątkami najbliższych pozwoliły zamknąć ten dramat, choć walka wciąż trwa i nikt nie wie, co przyniesie jutro. Trzeba nam wierzyć, że nasze modlitwy przemienią serca aktorów konfliktu w Kolumbii.





fot. Andrzej Kędziora SYD



W Zakładzie Optycznym św. Arnolda Janssena „New Look” w Yendi, Ghana

PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

listopad 2020

Troska o lepszy świat oraz zabieganie o wygodne warunki życia i rozwoju człowieka inspirują mieszkańców naszej planety do efektywnej pracy w dziedzinie nauki. Z historii wiemy, że niezwykłe i niepojęte odkrycia naukowe nie zawsze służyły bezpieczeństwu ludzkości. W obecnej dobie wiele dyskutuje się w zespołach naukowych na temat przyszłości życia na ziemi. W encyklice *Laudato si'* Ojciec Święty podkreślił, że korzyści, jakie ludzkość może czerpać z postępu technicznego, zależą od stopnia, w jakim nowe możliwości będą stosowane w sposób etyczny.

Prawdziwy postęp koncentruje się na całościowym rozwoju człowieka, także duchowym i emocjonalnym. Lepiej chronić życie człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci niż martwić się niżem demograficznym i koniecznością produkcji robotów, aby zastępowały ludzi w pracy i podtrzymywały „ludzkie” społeczności. Roboty mogą zastępować ludzi w monotonnej, niebezpiecznej i uciążliwej pracy, ale nie mogą stawać się narzędziem służącym tylko wydajności i zy-

Módlmy się, aby postęp w dziedzinie robotyki oraz sztucznej inteligencji zawsze pozostawał w służbie ludzkości.

słowski, pozbawiając zatrudnienia tysiące ludzi i narażając ich godność na niebezpieczeństwo, ich rodziny na głód i życie w nędzy. Poza tym robot nigdy nie będzie partnerem, towarzyszem czy przyjacielem, ponieważ nie jest on osobą, zdolną do budowania więzi.

Używanie sztucznej inteligencji budzi także wiele kontrowersji, jeśli chodzi o wielkie debaty społeczne. Z jednej strony można zapewnić dostęp do wielostronnej informacji i zagwarantować potwierdzenie właściwych analiz, a z drugiej strony można rozsiewać opinie tendencyjne i fałszywe dane, „zatrzuwając” publiczną debatę, co daje możliwość manipulowania milionami ludzi.

Postęp techniczny nie powinien rodzić nowych nierówności. Nie może stać się wrogiem dobra wspólnego. Prowadziłoby to wręcz do regresu, czyli barbarzyństwa narzuconego prawem silniejszego. Módlmy się zatem, aby Duch Święty kierował osobami mającymi dziś władzę na ziemi i aby ludzkość nie zatraciła godności dzieci Bożych.





Andrzej Danilewicz SVD

Maria wzięła funt szlachetnego i drogocennego olejku nardowego i namaściła Jezusowi nogi, a włosami swymi je otarła. A dom nappełnił się wonią olejku (J 12,3).

Wszyscy święci

Panuje pogląd, że świętym zostaje się po śmierci. Nawet bezpośrednie zestawienie uroczystości Wszystkich Świętych ze wspomnieniem Wszystkich Wiernych Zmarłych zdaje się to potwierdzać. Inny pogląd głosi, że świętość jest prawie nieosiągalna, zastrzeżona dla garstki wybranych. A jak jest naprawdę?

Św. Paweł swoje Listy Apostolskie często kończył specjalnym pozdrowieniem. Np. w zakończeniu Listu do Filipian czytamy: *Pozdrawiają was wszyscy święci, zwłaszcza ci z domu Cezara* (Flp 4,22). Kim byli owi ludzie? To rzymscy pretorianie, cesarscy urzędnicy i niewolnicy, którzy uwierzyli w Chrystusa. Apostoł Narodów właśnie ich nazywa świętymi. Gdy w pierwszych wiekach pytano katechumenów: „Czy chcesz przyjąć chrzest?”, było to tożsame z pytaniem: „Czy chcesz zostać świętym?”. Od początku świętość stoi w centrum życia chrześcijańskiego. Dla świadomego chrześcijanina właściwie nie ma innej perspektywy jak świętość. Nic więc dziwnego, że Dominik Savio powtarzał: „Jeśli nie będę świętym, będę nikim”. Ale co to znaczy – być świętym?

Zwykle uważa się, że trzeba być doskonałym, oderwanym od świata, nie grzeszyć, być wyćwiczonym w cnocie.

Osiąga się to przez specjalny duchowy i moralny fitness, uprawiany z wielką determinacją. Nic błędniejszego.

Na sześć dni przed swoją śmiercią Jezus przyszedł do Betanii. Tam, w domu Łazarza, Marty i Marii, urządzono Mu przyjęcie. Wtedy Maria wzięła 325 gramów zapachowego olejku i wylała go na nogi Jezusa. Był bardzo cenny, bo korzeń nardu, potrzebny do jego wyrobu, sprowadzono aż z himalajskich dolin. Judasz naprędce oszacował jego wartość na 300 denarów (zob. J 12,5), czyli prawie roczny zarobek przeciętnego robotnika.

Czym Maria wyróżniła się spośród uczestników uczty? Była bardziej oryginalna, bardziej szczodra, bardziej kobieca, bardziej zapałająca w Jezusa, bardziej szalona. Chrystus w ostatniej rozmowie z Piotrem zapytał go: *Czy miłujesz Mnie bardziej aniżeli ci?* (J 21,15). W świętości chodzi właśnie o to „bardziej”. Ale nie tylko. Ile razy próbuję wyobrazić sobie tę scenę w Betanii, zawsze porusza mnie ogrom czułości Marii w stosunku do Jezusa. Każdy z nas jest w jakiejś relacji z Chrystusem, dopiero jednak gdy nabierze ona znamion czułości, zaczniemy wchodzić na drogę

świętości. Zbawiciel przyjmie tę naszą czułość, jak przyjęł posługę Marii. A wszystko, co zostaje przyjęte przez Boga, staje się święte.

Kilka dni później Jezus na swój sposób powtórzył gest Marii i w Wieczerniku umyje nogi uczniom. Tym samym pokaże, że świętość realizuje się także w odniesieniu do ludzi. Dzięki naszej postawie „bardziej” i niezbędnej czułości wypełnimy ten świat przepiękną wonią. I nie jest to zadanie jedynie dla wybranych specjalistów i na pewno nie dla tych, którzy już spoczywają na cmentarzu.



Postacie świętych na pl. Św. Piotra w Rzymie

fot. Andrzej Danilewicz SVD

Chińskie bułeczki w czasie zarazy

Z okazji Wielkiego Postu miałem w tym roku wygłosić rekolekcje na Śląsku. Z powodu przymusowej ogólnopolskiej kwarantanny zostałem w Warszawie. Każdego dnia nagrywałem jedną naukę i wysyłałem na parafialnego Facebooka. Po ostatnim nagraniu chciałem trochę odpocząć. Nie zdążyłem odejść od komputera, gdy zadzwonił telefon. Była to środa przed Wielkim Tygodniem.

Wiedziałem, że nie mogę zmarnować takiej szansy. Kiedy szukałem tłumacza, pani, która do mnie zadzwoniła, nawiązała już kontakt z Międzynarodową Organizacją ds. Migracji (IOM). Chinka Liu na kilka dni zamieszkała w pustym z powodu koronawirusa hostelu. Obiecałem w tym czasie poszukać jej innego mieszkania.

Po chwili wiedziałem, że święta będę miał zajęte. Przed chińską ambasadą od kilku dni nocowała na ulicy Chinka. Bezdomna i obca w środku Warszawy, mówiąca tylko po chińsku, w czasie zarazy. Zadzwoniłem natychmiast do znajomych Chińczyków po pomoc w tłumaczeniu. Mój numer telefonu jest na stronie Stowarzyszenia *Sinicum* im. Michała Boyma SJ. Czasami ktoś zadzwoni, by zapytać o Mszę św. po chińsku. Tym razem była zupełnie inna sprawa.



Liu na spacerze w ogrodach wilanowskich z p. Basią i s. Janą

„MÓJ” ŁAZARZ

Na myśl przyszła mi przypowieść o bogaczu i Łazarzu. Pierwszym bohaterem jest bezimienny bogacz. Bogactwo przysłoniło mu Pana Boga i drugiego człowieka w potrzebie. Drugim jest żebrak u bramy pałacu bogacza. W przeciwieństwie do bogacza, znamy jego imię, a to oznacza, że Bóg się nim opiekuje. Szkoda, że nie zauważamy w tej przypowieści jeszcze jednego bohatera. Jest nim Abraham. Był on niesamowicie bogatym człowiekiem, ale podobnie jak Łazarz dostał się do Nieba. Bogactwo, jeżeli staje się tylko środkiem do celu, nie jest w rękach chrześcijanina przeszkodą. Dzielenie ludzi na bogatych i biednych prowadzi na manowce.

Tamtego dnia poczułem, że oto Pan Bóg postawił mi przed domem „mojego” Łazarza na czas koronawirusa.



PERTURBACJE

Liu przyjechała do Polski rok temu za pracę. W Chinach zostawiła chorego syna i starszych rodziców, którymi się opiekowała. W poszukiwaniu lepszej pracy wyjechała do Francji. Do Polski wróciła na początku tego roku. W połowie marca w czasach epidemii straciła pracę i wylądowała na ulicy, a jej karta pobytu straciła ważność. Kilka dni spędziła na warszawskim dworcu, a później załamała na udaną się do chińskiej ambasady. Nikt nie mógł jej pomóc. Samoloty nie latały do Chin. Droga powrotna do domu została odcięta.

Z wynajęciem mieszkania nie było łatwo. Chciałem wynająć w Sulejówku. W pobliżu byłaby s. Jana z Chin, z którą Liu mogłaby porozmawiać po chińsku. Przez kilka dni próbowałem coś wynająć, ale nie było nikogo, kto chciałby przyjąć Chinkę. Właścicielka mieszkania bała się, że inni

Panorama Macao, Chiny



foto: Andrzej Kołacz SVD



zdjęcie: Jacek Gniadek SVD

Chińskie bułeczki z wołowiną gotowane na parze, przygotowywane przez Liu

współlokatorzy przestraszą się i zrezygnują z wynajmu. Strach przed obcym jest czymś normalnym i dlatego nie nalegałem. Właściciel ma prawo decydować o swoim mieszkaniu. Teraz do tego doszedł jeszcze strach przed zarażeniem się koronawirusem.

Po kilku próbach zmieniłem plan i wynajmłem Liu mieszkanie w Warszawie na Gocławiu, niedaleko mnie. Mieszkanie jest w bloku, a niezależne wejście daje dodatkowy komfort. Na klatce schodowej nie musi spotykać się z Polakami, którzy boją się wirusa z Wuhan. Liu wprowadziła się do nowego mieszkania w Wielką Sobotę. W rozmowach z Chinką pomaga mi najczęściej p. Basia, tłumaczka języka chińskiego, która od wielu lat jest związana z Werbistowskim Centrum Migranta Fu Shenfu. Po świętach pojechaliśmy razem na dłuższą rozmowę. Liu była spokojna. Miała już miejsce, gdzie mogła się poczuć bezpiecznie.

60 BAOZI DZIENNIE

Ludzie z Azji mają swoją dumę i godność. Są pracowici i nie chcą niczego za darmo. Po kilku dniach przygotowań mieliśmy już gotowy projekt dla bezdomnych w pobliskiej jadłodajni na ul. Grochowskiej. Od Wielkanocy, każdego dnia, Liu przygotowuje 60 *baozi*, czyli chińskich bułeczek na parze z wołowiną. Produkcja bułeczek

pochłania Liu kilka godzin dziennie. Jest zajęta i nie myśli cały czas o Chinach. Korzyść jest obustronna. Każdego dnia dowożę bułeczki do jadłodajni i robię zakupy. Miałem powód, by w czasach koronawirusa wyjść każdego dnia z domu i nie żyć w narracji strachu, jaki w tamtych dniach serwował nam polski rząd. Ciepłe bułeczki polubili także bezdomni, ponieważ na czas koronawirusa wstrzymano wydawanie zupy i dostępny był tylko suchy prowiant.

POMOCNA DŁOŃ

Liu wyleci do Pekinu w połowie lipca. IOM kupi jej bilet, a teraz płaci za wynajęcie mieszkania. Liu czeka z niecierpliwością na powrót do domu. Jej emigracja do Europy zakończyła się porażką. Ludzie migrowali, migrują i będą migrować w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Liu jest teraz zadowolona, że spotkała kogoś, kto wyciągnął do niej pomocną rękę w obcym kraju, daleko od ojczyzny. Nie wie i chyba nigdy się nie dowie, ale dla mnie na czas koronawirusa była prawdziwym błogosławieństwem. Pomoc jest jak wolnorynkowa transakcja. Korzyść jest zawsze obustronna.



za: „Komunikaty SVD”, nr 6/2020. Śródtytuły pochodzą od redakcji „Misjonarza”.

■ PRZYJACIELE MISJI W KOLUSZKACH

W sobotę, 5 września br. w kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Koluszkach, modlitwą różańcową i Mszą św. w intencji misji, powołań misyjnych i ustania pandemii koronawirusa rozpoczęło się doroczne spotkanie przyjaciół misji z rejonu Koluszek i Łodzi.

Po zakończeniu liturgii uczestnicy spotkania przeszli do domu parafialnego, gdzie zapoznali się z przebiegiem werbistowskich akcji misyjnych oraz dowiedzieli się o kolejnych w ramach Adwentowej Akcji Pomocy Kościołowi Misyjnemu. Animatorzy oraz dobrodziej misji, dzięki środkom audiowizualnym, zostali poinformowani o pracy misyjnej w Papui-Nowej Gwinei oraz o zaangażowaniu tamtejszego Kościoła i Zgromadzenia Słowa Bożego w rozwiązywanie wciąż aktualnego problemu, jakim są walki plemienne. Część spotkania poświęcono sytuacji przesładowanego Kościoła w Chinach. W tej intencji odmówiono Koronkę do Bożego miłosierdzia. Uczestnicy spotkania przynieśli przedmioty zbierane w ramach werbistowskich akcji misyjnych, które zostaną wysłane w kolejnym kontenerze do Togo.

Spotkanie zostało zorganizowane przez o. Wiesława Dudara SVD, dyrektora Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie. Wzięło w nim udział 47 osób.

■ CZUWANIE Z MARYJĄ W CHLUDOWIE



foto: Franciszek Bąk SVD

19 sierpnia br. wieczorem chludowski park misjonarzy werbistów wypełnił się modlitwą i maryjnymi pieśniami. O godz. 20.00 przy grocie Matki Bożej rozpoczęło się specjalne czuwanie w związku z mającym się odbyć tego dnia, a odwołanym z powodu epidemii COVID-19, nawiedzeniem kopii jasnogórskiego obrazu Matki Bożej w parafii w Chludowie.

Przy grocie Matki Bożej, w ponad 150-letnim parku, stanął ołtarz a przed

nim rozstawiono krzesła i ławki, które zajęło ok. 150 mieszkańców Chludowa. Mszę św. sprawowali gospodarze miejsca: o. Jan Wróblewski SVD, o. Wojciech Grzymisławski SVD i proboszcz, o. Ryszard Hoppe SVD. Ewa i Darek Bazanowie przygotowali oprawę muzyczną liturgii, a br. Włodzimierz z klerykami zadbał o nagłośnienie.

„Gromadzimy się, aby razem z tą, która jest Przemożną Mocą naszego narodu i Współodkupicielką, uwielbić Boga” – powiedział o. Wróblewski, witając wiernych zebranych przy grocie. Podając intencję Mszy św. ogłosił, że modli się o jak najpiękniejsze owoce czuwania dla wszystkich parafian, Boże błogosławieństwo, zachowanie od zła i o to, aby wszyscy obecni wytrwali w wierze do końca życia. On także wygłosił kazanie, w którym przypomniał historię Apelu Jasnogórskiego i zapowiedział jego uroczyste odśpiewanie tego wieczoru w kościele parafialnym. Po Mszy św. wszyscy uczestnicy przeszli w procesji z kopią obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, odmawiając Różaniec.

O godz. 21.00 zabrzmiały jasnogórskie fanfary, werble, a na ekranie pojawiło się nagranie wideo odsłanianej w Częstochowie ikony Czarnej Madonny. Wszyscy odśpiewali Apel Jasnogórski, a po nim o. Wróblewski w spontanicznej modlitwie zawierzył Maryi parafię, Chludowo, Polskę i cały świat. Do godz. 22.30 wierni odmówili kolejne części różańca przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, a następnie trwali na adoracji. Następnie schola, prowadzona przez Ewę Bazan, wielbiła Boga pieśniami maryjnymi. O północy wszyscy zaśpiewali „Z dawna Polski tyś Królową”, rozpoczynając Eucharystię zamykającą czuwanie. / za: Anna Kot

■ PIELGRZYMKA DO STEYLU

W dniach 28 lipca – 1 sierpnia br. przygotowujący się do złożenia ślubów wieczystych klerycy: Isaac Kwame Anim-Ado SVD, Godfred Koranteng SVD, Mark Okuk SVD i Paweł Wodzień SVD udali się z o. Janem Wróblewskim SVD, opiekunem duchowym, do Steylu w Holandii oraz innych miejsc związanych z życiem i działalnością św. Arnolda, założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego i dwóch misyjnych zgromadzeń żeńskich.

Pierwszy dzień pielgrzymki poświęcony był modlitwie przy grobie ojca zało-



foto: Archiwum SVD

życiela i zwiedzaniu domu macierzystego werbistów, cmentarza, Domu św. Grzegorza, gdzie umarł św. Arnold oraz domów macierzystych obu zgromadzeń żeńskich. Drugiego dnia uczestnicy pielgrzymki modlili się i zwiedzali sanktuarium maryjne w Kevelaer, do którego św. Arnold pielgrzymował wiele razy. Byli także w Goch, rodzinnym mieście założyciela, gdzie przyjął chrzest. Pobyt w Goch zakończył się wizytą we wspólnocie werbistów, pracujących w centrum pielgrzymkowym św. Arnolda Janssena. Tam też znajduje się kościół pod jego wezwaniem. Kolejnego dnia pielgrzymi byli w Bredzie i Teteringen, gdzie znajduje się werbistowski dom, w którym w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po niej wielu polskich werbistów znalazło schronienie. W drodze powrotnej do Polski na krótko zatrzymali się w werbistowskim Misyjnym Seminarium w Sankt Augustin k. Bonn, gdzie przed II wojną światową przyjął święcenia kapłańskie bł. o. Ludwik Mzyk SVD, a w latach powojennych wielu innych polskich współbraci.

■ UROCZYSTOŚCI W CHLUDOWIE

1 sierpnia br. ok. 70 osób z całej Polski przyjechało do Chludowa, aby oddać hołd Romanowi Dmowskiemu – wybitnemu politykowi, mężowi stanu, który całe życie poświęcił służbie ojczyźnie. Spotkanie, organizowane co roku od 1995 r., nawiązuje do warunków umowy, jakie zgromadzeniu misjonarzy werbistów w 1934 r. w imieniu Romana Dmowskiego, sprzedającego im swoją posiadłość, podała zaprzyjaźniona z nim Maria Niklewiczowa. Zgodnie z jego życzeniem, każdego roku w okolicach 9 sierpnia, w dniu jego urodzin i imienin, misjonarze zobowiązali się odprawiać Mszę św. w jego intencji.

„Przybywają ludzie z różnych stron Polski i o różnych poglądach politycznych, aby oddać cześć Dmowskiemu – powiedziała Ewa Kuleczka-Drzewiecka z Chludowa, inicjatorka wydarzenia. – Są i tacy, którzy od samego początku tu przyjeżdżają, np. gen. Jan Podhorski, który jest z nami i dziś.”

Wśród uczestników spotkania znaleźli się przedstawiciele m.in. Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w PRL, Stowarzyszenia im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” – Gniazdo Rataje w Poznaniu, a także poczty sztandarowe, urzędnicy, młodzi oraz emerytowani wojskowi i mieszkańcy Chludowa z sołtys Haliną Gramsch i dyrektorem szkoły w Suchym Lesie Jarosławem Krajewskim.

Mszy św. przewodniczył o. Kazimierz Grabowski SVD, wicerektor Domu Misyjnego św. Stanisława Kostki w Chludowie i on wygłosił kazanie. Podkreślił pełną pracę i poświęcenia służbę ojczyźnie, której Dmowski poświęcił całe życie. Przypominał, że był on twórcą podstaw ideologii narodowej w Polsce oraz jednym z architektów i sygnatariuszy traktatu wersalskiego w 1919 r., przywracającego Polskę na mapę Europy po latach niewoli, z Wielkopolską i Pomorzem Zachodnim w jej granicach. „Ten patriotyzm, miłość do ojczyzny opartą na miłości Boga zgodnie z polskim zawołaniem »Bóg, honor, ojczyzna« trzeba przekazywać młodemu pokoleniu”, powiedział o. Grzymiśławski.

Po Eucharystii wszyscy udali się przed pomnik Romana Dmowskiego, gdzie odśpiewali hymn Polski oraz Rotę, złożyli kwiaty i wysłuchali okolicznościowych wystąpień.

Po oficjalnych uroczystościach trwały „rozmowy niedokończone” przy kawie i herbacie. Goście werbistów zwiedzili także przyklasztorny park oraz nowe Muzeum im. o. Mariana Żelazka.

Spotkania patriotyczno-narodowe odbywają się z inicjatywy Stowarzyszenia im. Wojciecha Bogusławskiego, którego prezesem jest Ewa Kuleczka-Drzewiecka.

Roman Dmowski mieszkał w Chludowie w latach 1922-34. Majątek na ziemiach zachodnich kupił od niemieckiego właściciela Georga von Treskow, który po traktacie wersalskim opuścił posiadłość w 1921 r.

za: werbisci.pl

■ KOŚCIÓŁ LECZY ZA DARMO CHORYCH NA COVID-19

W Indiach otwarto pierwszy ośrodek leczenia przeznaczony wyłącznie dla pacjentów zakażonych koronawirusem. Działa on w ramach St John's Medical College Hospital, największego z czterech katolickich szpitali w archidiecezji Bangalore. Centrum dysponuje 400 łóżkami i nowoczesnym sprzętem medycznym.

Przyjmowani są do niego nie tylko katolicy, ale także hinduiści i muzułmanie. „Płacą tylko ci, których na to stać. Resztą opiekujemy się za darmo. Uzyskaliśmy niewielkie subwencje od rządu, ale główny ciężar prowadzenia centrum oparty jest na hojności darczyńców” – wyjaśnił abp Peter Machado. Ordynariusz Bangalore podkreślił, że celem placówki jest także przywracanie godności pacjentom z COVID-19, którzy w Indiach są często piętnowani, a nawet atakowani fizycznie.

„Ogromnym problemem w Indiach jest to, że czasem ciała zmarłych na COVID-19 pozostają w kosmicach i nikt się nie zgłasza po nie. Ludzie się boją, nie chcą grzebać zmarłych, nie pomagają ich rodzinom. Dlatego zorganizowaliśmy wolontariat złożony z ponad 100 młodych osób, nie tylko katolików, ale także z hinduistów i muzułmanów, którzy pomagają grzebać zmarłych, opiekują się rodzinami hospitalizowanych i karmią chorych – powiedział abp Machado. – Pandemia jest dobrą okazją, aby pozbyć się uprzedzeń wobec przedstawicieli innych religii. Musimy trzymać się razem, pomagać sobie, zapomnieć o podziałach i dostrzegać w każdym potrzebującym człowieka. Zarówno hinduiści, jak i muzułmanie doceniają pomoc w leczeniu zakażonych koronawirusem, jaką oferujemy, co tworzy przestrzeń do spotkania i dialogu, pomaga być razem nie tylko w chwilach radosnych, ale i w czasie smutku, a nawet śmierci.”

Zdaniem dyrektora nowego centrum, w pracy z chorymi najbardziej przeszkadzają media, które nakręcają atmosferę strachu. „To przez nie wielu boi się pomagać i traci wrażliwość na cierpienie. Stąd chorzy muszą albo bardzo dużo zapłacić za opiekę, albo szukać pomocy w publicznych szpitalach prowadzonych przez rząd, w których jakość usług jest słaba” – uważa ks. Paul Parathazham.

Indie są obecnie jednym z najbardziej dotkniętych przez pandemię krajów świata. Ministerstwo zdrowia podało, że liczba zakażonych od początku epidemii wzrosła już do ponad 3 mln. Dziennie przybywa tam prawie 60 tys. nowych przypadków.

■ AFRYKAŃSCY BISKUPI RATUJĄ DZIECI

Dzieci mogą stać się największymi ofiarami koronawirusa. Nie są one grupą najbardziej narażoną pod względem zdrowotnym, ale kryzys społeczno-gospodarczy spowodowany pandemią uderza w nie z całą mocą. W związku z tym biskupi Zambii, Ugandy, Kenii i Demokratycznej Republiki Konga, wspólnie z instytucjami działającymi na rzecz najmłodszych, uruchomili czteroletni program mający chronić dzieci przed skutkami kryzysu.

Pandemia spowodowała gwałtowne ubożenie milionów afrykańskich rodzin. Jednym z największych zagrożeń jest obecnie przymusowa praca małoletnich. W ciągu ostatnich dwóch dekad liczba pracujących dzieci zmniejszyła się o 94 mln. Jednak obecnie istnieje ryzyko odwrócenia tych pozytywnych trendów.

Dlatego jednym z najważniejszych celów programu jest przeciwdziałanie nielegalnej pracy małoletnich. Ma to się stać poprzez ułatwienie dzieciom pracującym w kopalniach dostępu do edukacji. „Chcemy dać szansę ponad 7,5 tys. młodych w wieku od 12 do 19 lat na wyrwanie się z nieludzkich warunków pracy” – wyjaśnia wikariusz generalny diecezji Wamba w Demokratycznej Republice Konga, ks. Justin Amboko.

Celem programu jest także uświadamianie społeczeństw, jakie zagrożenia niesie pandemia dla najmłodszych oraz wzmacnianie więzi rodzinnych, które najlepiej chronią dzieci przed przymusową pracą. „Te dwa elementy są ze sobą połączone. Silna rodzina i zrozumienie potrzeb dzieci przez całą wspólnotę rodzi poczucie obowiązku ochrony najmłodszych i przynosi efekty” – wyjaśnia jedna z koordynatorek programu, s. Delvin Mukhwana.

Program będzie systematycznie wdrażany przez parafie, a także dzięki katolickim instytucjom opiekuńczym, takim jak domy opieki nad osobami niepełnosprawnymi fizycznie, ośrodki pomocy dla dzieci będących ofiarami wykorzystywania seksualnego, fizycznego i emocjonalnego, a także ofiarami handlu ludźmi i nadużyć kulturowych, takich jak okaleczanie żeńskich narządów płciowych i wczesne małżeństwa. W program włączone zostaną także ośrodki rehabilitacyjne dla osób niepełnosprawnych fizycznie i umysłowo, placówki dla dzieci ulicy, domy dla sierot i dzieci porzuconych oraz ośrodki dla osób wracających do społeczeństwa z placówek dla nieletnich. Ośrodki te opiekują się również dziećmi w trudnej sytuacji życiowej, w tym m.in. zakażonymi wirusem HIV.

za: deon.pl, wiara.pl



... modlitwę programową

Obraz Serca Jezusowego i unoszącego się nad nim Ducha Świętego z napisem: „A słowo ciałem się stało” jest syntezą duchowej drogi św. Arnolda Janssena. Jednakże ta synteza obecna jest nie tylko w obrazach, ale również w krótkiej modlitwie, którą pozostawił swoim duchowym dzieciom: „Przed światłością Słowa i Duchem łaski niech ustąpią ciemności grzechu i noc niewiary, a Serce Jezusa niech żyje w sercach ludzi. Amen”.

Niemiecki werbista, o. Albert Rohner napisał artykuł na temat tej modlitwy i chociaż jest ona krótka, to artykuł ma ponad 20 stron. Autor stwierdza tam m.in.: „Ta modlitwa jest autentycznym motto, programową dewizą. Nie kierując się konkretnie do żadnej z Osób Boskich, wyraża po prostu wielkie pragnienie czy raczej ideał, dla którego wszyscy werbiści żyją i pracują”.

Jaka jest historia tej modlitwy i czy jej treść nadal pozostaje aktualna dla werbistów na początku XXI wieku? – nad tymi kwestiami chcemy się zastanowić w tym rozmyślaniu.

Chociaż modlitwa jest bardzo krótka, to jej powstanie obejmuje okres... ponad 10 lat. Początek jej dało zawołanie, które św. Arnold umieścił w wydawanej przez siebie gazecie „Mały Posłaniec Serca Jezusowego” w czerwcu 1874 r.: „Serce Jezusa niech żyje w sercach ludzi!”. Słowa te zostały umieszczone nad wizerunkiem „Serce Jezusa w chmurach”, który Arnold Janssen sam wymyślił i zamówił u profesjonalnego malarza.

Co jednak oznacza, że Serce Jezusa ma żyć w sercach ludzi? Chodzi oczywiście o dostęp wszystkich do łaski uświęcającej. Kiedy dziś mówimy o idei misyjnej, to coraz częściej na pierwszym miejscu stawiana jest pomoc materialna i cele jedynie doczesne. I chociaż takie kwestie, jak ratowanie przed głodem i ubóstwem, walka o prawa człowieka, o braterstwo między ludźmi czy troska o bardziej ekologiczny styl życia są kwestiami ważnymi, to jednak nie wolno zapominać,



W Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie

że nie jesteśmy powołani do tego, aby żyć wiecznie na ziemi, a nasza prawdziwa ojczyzna znajduje się przy Bogu, w wieczności. Dla Arnolda Janssena pierwszoplanowe było właśnie to wieczne zbawienie dusz. Dokonuje się ono dzięki żywej łasce uświęcającej oraz wszystkim darom, jakie wylały się na ludzkość w chwili śmierci krzyżowej z Serca Bożego, o któ-

rym litania mówi: „Serce Jezusa, łask wszelkich bezdenna głębino, zmiłuj się nad nami”.

Niezależnie od wezwania poświęconego Sercu Jezusa rozwijało się inne wezwanie – poświęcone Słowu Bożemu. Św. Arnold Janssen nie przypadkiem dedykował swoje dzieło właśnie Drugiej Osobie Trójcy Świętej. To właśnie przez Syna Bożego przyszła

na świat zbawcza Ewangelia. W wier-
szu, jaki ułożył św. Arnold na Boże Na-
rodzenie w 1874 r., pisze: „Aby mnie
zbawić i pouczyć, przyszłość, o Światło,
w naszą noc. Spraw, abym słowo Twe
usłyszał, które Ty, o Słowo, nam przy-
niosłeś” (tłumaczenie dosłowne, bez
rymu). Syn-Słowo jest źródłem zbaw-
czego, a przez to słodkiego słowa ob-
jawienia zawartego w Biblii. Miłość
do Słowa dużą literą, czyli Syna Boże-
go, i do słowa małą literą, czyli do Bo-
żego objawienia, skłoniła św. Arnolda
do nazwania planowanego zgroma-
dzenia tym właśnie imieniem. Nazwa
Zgromadzenia Słowa Bożego pojawiło
się w myślach św. Arnolda już w dzień
Zwiastowania Pańskiego w 1875 r.,
czyli w dniu, kiedy Kościół wspomi-
na, że „Słowo stało się ciałem”.

Prawdopodobnie już kilka miesięcy
później, w czerwcu 1875 r., kiedy św.
Arnold składał uroczyste przyrzecze-
nie całkowitego i dożgonnego poświę-
cenia się nowemu dziełu, pojawiła się
formuła: „Niech słodkie światło Słowa
oświeca ciemności grzechu i noc po-
gaństwa”. Ta formuła była często po-
wtarzana podczas modlitwy w pierw-
szych latach istnienia domu w Steylu.

Kluczowym momentem w stworze-
niu modlitwy w jej dzisiejszej formie by-
ła pierwsza kapituła generalna, która
miała miejsce od jesieni 1884 r. do wio-
sny 1885 r. Pod wpływem Bractwa Du-
cha Świętego z Wiednia zmienia się du-
chowy profil o. Arnolda. Na pierwszy
plan wysuwa się wtedy niezwykle ży-
wa cześć Ducha Świętego. Pod tym wła-
śnie wpływem zostały połączone oby-
dwie formuły, ta odnosząca się do Ser-
ca Jezusa z tą odnoszącą się do Słowa
Bożego, a jednocześnie zostały uboga-
cone o wspomnienie kluczowego aspek-
tu działania Ducha Świętego.

Zadziwia fakt, że najważniejsza mo-
dlitwa naszego zgromadzenia została
zaaprobowana w swoim ostatecznym
kształcie w dzień Zwiastowania Pań-
skiego, 25 marca 1885 r., równo 10
lat po tym, jak św. Arnold pod wpły-
wem Bożego natchnienia postanowił
nazwać zgromadzenie „od Słowa Bo-
żego”.

Dariusz Pielak SVD

O. Kazimierz Fabisiak SVD (1916-1983)

„Krzyż choroby dźwigał pogodnie.”



Janusz Brzozowski SVD

Kazimierz urodził się 13 lutego
1916 r. w miejscowości Janowo, w die-
cezji płockiej, w rodzinie Michała i Zo-
fii z domu Pająk. Rodzina utrzymywa-
ła się z pracy w kilkunastohektaro-
wym gospodarstwie rolnym. Religijna
atmosfera domu rodzinnego sprawiła,
że po ukończeniu szkoły podstawowej
31 sierpnia 1928 r. Ka-
zimierz wstąpił do pro-
wadzonego przez mi-
sjonarzy werbistów
niższego seminarium
duchownego w Górnej
Grupie k. Grudziądza,
gdzie w 1937 r. złożył
pomyślnie egzamin
dojrzałości.

8 września 1937 r.
rozpoczął nowicjat
zakonny w Zgroma-
dzeniu Słowa Boże-
go w Domu św. Stani-
sława Kostki w Chlu-
dowie. Po rocznym nowicjacie podjął
studia filozoficzne, które przerwał
wybuch II wojny światowej. 22 ma-
ja 1940 r. wraz z innymi werbistami
i okolicznymi księżmi został wywiezio-
ny do niemieckiego obozu koncentra-
cyjnego Dachau. Doczekał szczęśliwie
wyzwolenia obozu przez armię amery-
kańską 29 kwietnia 1945 r. Po krótkim
odpoczynku w werbistowskim klasz-
torze w Ingolstadt udał się do Salzbur-
ga, gdzie w tamtejszym seminarium
rozpoczął studia teologiczne.

W sierpniu 1946 r. powrócił wraz
z innymi klerykami werbistami do Pol-
ski i kontynuował studia teologiczne
w Wyższym Seminarium Duchow-
nym Księży Werbistów w Chludowie.
8 grudnia 1947 r. złożył w Domu św.
Stanisława Kostki w Chludowie wie-
czystą profesję zakonną. 4 stycznia
1948 r. przyjął w Poznaniu święcenia
diakonu, a 29 czerwca tegoż roku

otrzymał w Domu św. Józefa w Gór-
nej Grupie święcenia kapłańskie z rąk
bp. Bernarda Czaplińskiego.

O. Kazimierz pragnął pracować jako
misjonarz w Brazylii. Przełożeni skie-
rowali go jednak do pracy w Polsce.
Jak wielu innych, z zapałem włączył
się w powojenną odbudowę Polskiej

Prowincji Zgroma-
dzenia Słowa Bożego.
W latach 1949-1952
był nauczycielem ję-
zyka polskiego, biolo-
gii i fizyki oraz wycho-
wawcą w niższym se-
minarium w Domu św.
Krzyża w Nysie. Jed-
nocześnie był kateche-
tą w tamtejszej para-
fii pw. Matki Boskiej
Bolesnej. Po likwidacji
niższego seminarium
przez władze komuni-
styczne w 1952 r. zo-

stał wikariuszem w parafii pw. św. Mi-
kołaja w Raciborzu. W 1957 r. miano-
wano go proboszczem parafii pw. św.
Jana Chrzciciela w Nysie-Średniej Wsi.
W latach 1959-1971 pełnił posługę ka-
pelana w Szpitalu Wojewódzkim w Zie-
lonej Górze. Zamieszkał wtedy u sióstr
elżbietanek, których był również ka-
pelanem. W 1971 r. rozpoczął cztero-
letnią posługę kapelana u Córek Bożej
Miłości w Jastrzębiu-Zdroju. Od 1975 r.
posługiwał jako kapelan u sióstr Słu-
żebnic Ducha Świętego w Raciborzu.
W 1980 r. ze względu na pogarszają-
cy się stan zdrowia został przeniesio-
ny do Domu św. Wojciecha w Pienięż-
nie. Krzyż choroby dźwigał pogodnie.

O. Kazimierz Fabisiak zmarł 17 stycz-
nia 1983 r. w szpitalu w Starogardzie
Gdańskim. Jego doczesne szczątki spo-
czyły na cmentarzu zakonnym przy Do-
mu św. Wojciecha w Pieniężnie.



O. Kazimierz Fabisiak SVD

foto: Archiwum SVD



Yumi Yet Sios

My jesteśmy Kościołem

Mija 36 lat mojej posługi kapłańskiej, w tym 98% to czas w Papui-Nowej Gwinei. Prawdę mówiąc, czasami zastanawiam się, czy jestem więcej Polakiem czy Papuasem.

Mam świadomość, że moja służba była możliwa dzięki wsparciu modlitewnemu i materialnemu dobrodziejów misji, za co pragnę bardzo i serdecznie podziękować. Niech dobry Pan wynagrodzi wszelkie ofiary.

36 lat to dobry czas na spojrzenie wstecz.

Przeszedłem przez wiele terenów, wykonałem wiele posług, miałem wiele różnych sytuacji. Zawsze pragnąłem być misjonarzem

głoszącym słowo Boże w bu-

szu, jednak Pan Bóg ma zawsze swoje plany. Owszem, posługiwałem w kilku parafiach, ale przede wszystkim służyłem jako formator świeckich i seminarzystów, duszpasterz akademicki, przełożony w różnych dystryktach, wikariusz generalny diecezji itp. Aż dziś bierze, że już tyle przeszedłem...

ŚWIECCY W KOŚCIELE

Większość moich posług była związana z przygotowaniem świeckich do różnych zaangażowań w Kościele. Nie jest to nic nowego, ale stanowi bardzo istotny element naszej misji. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za Kościół. Kiedy byłem odpowiedzialny za centrum pastoralne w Gorocie oraz za Papieskie Dzieła Misyjne w Nowej Gwinei i na Wyspach Salomona, także wówczas formowałem osoby świeckie w duchu ich odpowiedzialności

za Kościół. U nas, w PNG Kościół katolicki w znacznej mierze opiera się właśnie na świeckich. Od początków chrześcijaństwa w tym kraju, czyli od ponad 125 lat, katechiści i katolicy liderzy byli siłą ewangelizacji. To oni prowadzili pierwszych misjonarzy przez busz, rzeki i góry; to oni byli pierwszymi tłumaczami słowa

Bożego; to oni przygotowywali ludzi do chrztu i innych

sakramentów. Od lat siedemdziesiątych ub.w. mottem wszystkich programów Kościoła katolickiego w PNG jest:

Yumi yet Sios – My jesteśmy Kościołem. Wszyscy o tym słyszą i wszyscy o tym wiedzą, ale niestety nie wszyscy biorą to na serio. Słowa te są aktualne nie tylko w PNG, ale na całym świecie, również w Polsce. Kiedy mówimy o Kościele, mówimy o sobie.

Wszystkie nasze programy pastoralne w PNG bazują na tym motcie. Obecnie trzyletniemu programowi duszpasterskiemu towarzyszą hasła: „Świeccy w Kościele powołani do świętości”, „Świeccy w Kościele, święci i uformowani do misji” i „Świeccy w Kościele – święci, uformowani do misji i posłani”. W tym roku cała praca duszpasterska, mimo koronawirusa, jest skierowana na formację przygotowującą do misji – w rodzinach, domach, urzędach, szkołach, szpitalach itd. A więc my wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za misję, ja i wy, i razem możemy zmienić ten świat.

TROSKA O KOŚCIOŁ Powszechny

Przez 11 lat pomagałem biskupowi prowadzić diecezję Goroka – jako jego wikariusz, dyrektor finansowy i dyrektor pastoralny całej diecezji. Było to spore wyzwanie i mocno wierzę w to, że dzięki wsparciu przyjaciół mi-



O. Walenty Gryk SVD w czasie głoszenia słowa Bożego



Procesja z darami w parafii w Tulpa



W drodze do wspólnoty na stacji misyjnej Pumakos

sji miało miejsce wiele pięknych wydarzeń. Ludzie rzeczywiście starali się wziąć do serca swoją rolę w Kościele. Wielu było zaangażowanych w przygotowywanie innych do sakramentów i dzielenie się słowem Bożym. Goroka jest diecezją bardzo małą liczebnie, bo to teren przede wszystkim Kościoła protestanckiego. Wymagała więc większych sił i odwagi w dawaniu świadectwa, że jest się katolikiem, co nie jest łatwe w takim środowisku. Jednak dużo osób potrafiło stać czoło tym, którzy zawsze byli przeciwko katolikom. Mimo że wszyscy korzystali z tej samej Biblii, to jednak niektórzy wyciągali z niej inne treści, wykorzystując je szczególnie do walki z katolikami. Niektórzy zostali pobici i poturbowani, kiedy próbowali wyjaśnić, w co wierzą. Misjonarze byli traktowani podobnie, czasami zostali obrzuceni kamieniami. Bo bycie katolikiem kosztuje! W obecnych czasach jest to coraz trudniejsze i coraz bardziej wymagające.

Jak wspominałem, przez 11 lat byłem również dyrektorem Papieskich

Dzieł Misyjnych w Papui-Nowej Gwinei i na Wyspach Salomona. Przez te wszystkie lata próbowałem wzmocnić ideę misyjną wśród świeckich: wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za Kościół powszechny – nie tylko ten mój, parafialny czy nawet ten w PNG. Jako Kościół w Papui mamy potrzeby i niedostatki, ponieważ Kościół tutaj jest ubogi i potrzebuje jeszcze wiele, aby stanąć na nogi, ale z drugiej strony wiara w Chrystusa wzrasta w zadziwiający tempie.

Większość z Papuasów (95%) jest już chrześcijanami. Niestety, „każdy” chce być pastorem, dlatego mamy wiele różnych sekt chrześcijańskich, które wyrastają jak grzyby po deszczu. Jest to wielkie wyzwanie dla Kościoła katolickiego. Naszym powołaniem jest jednoczyć, nie rozбивać. Brakuje nam rąk do pracy, dlatego każdy misjonarz jest tu na wagę złota.

KOŚCIÓŁ POSYŁAJĄCY NA MISJE

Jako werbiści, którzy już w tym roku zaczęli świętować 125. roczni-

cę przybycia pierwszych misjonarzy Zgromadzenia Słowa Bożego do Papui-Nowej Gwinei (13 sierpnia 1896 r.), składamy Bogu dzięki za nasze lokalne powołania, a mamy ich trochę. Misyjna praca i krew przelana przez naszych poprzedników jest posiewem powołań w naszej Prowincji PNG. Wielu pierwszych misjonarzy pochodziło z Polski, wielu braci i kapłanów dało podwaliny pod obecny Kościół w tym kraju.

Obecnie Kościół w Papui staje się powoli Kościołem wysyłającym misjonarzy na cały świat. Nasz udział w Kościele powszechnym przedstawiają liczby: 13 nowogwinejskich werbistów pracuje głosząc słowo Boże w różnych krajach świata, takich jak Brazylia, Argentyna, Boliwia, USA, Zimbabwe, Ghana, Madagaskar, Timor Wschodni, Republika Południowej Afryki. W następnym roku kolejna czwórka werbistów (w tym brat



Spotkanie z papieżem Franciszkiem

zakonny) wyjedzie do Jamajki, Zambii i Niemiec.

Wierzę, że w misyjnym charakterze Kościoła w Papui-Nowej Gwinei jest także udział dobrodziejów misji w Polsce, którzy poprzez modlitwy i wsparcie materialne przyczyniają się do tego, że dzieło misyjne Kościoła rozwija się nie tylko w PNG, ale i na całym świecie. Z całego serca dziękuję. Razem podbijamy świat dla Chrystusa. Niech On nas wszystkich w tym dziele wspomaga. Prosząc o modlitwę, proszę Go o błogosławieństwo dla Was. Szczęść Wam Boże!



Problemy w czasie kryzysu

20 marca br. rząd argentyński ogłosił kwarantannę dla całego kraju. Gdy piszę ten artykuł, jesteśmy już w 131 dniu kwarantanny i nie zanoszą się na jej szybkie zniesienie.

Mamy już ponad 167 tys. chorych i ponad 3 tys. zmarłych, i liczby te z dnia na dzień rosną. Dane są prawdopodobnie bardzo zaniżone, ponieważ nie przeprowadza się wystarczająco dużo testów. Przedłużająca się kwarantanna ma bardzo negatywny wpływ na i tak osłabioną od dawna gospodarkę argentyńską. Coraz więcej sklepów jest pozamykanych, firmy zaczynają bankrutować. W kraju tylko 52% pracowników ma legalną pracę, reszta pracuje na czarno lub dorywczo. W ubiegłym roku inflacja w Argentynie wynosiła ok. 53%, a w tym roku mówi się już o ponad 40%. Chociaż kurs oficjalny dolara to ok. 70 peso argentyńskich, jego kupno jest reglamentowane: miesięcznie można kupić nie więcej niż 200 USD z nałożonym 30-procentowym podatkiem. To i tak tanio, ponieważ dolar na czarnym rynku kosztuje ponad 130 peso. Co gorzej, siedem miesięcy temu wrócił populistyczny i skorumpowany rząd, na czele którego stoi Alberto Fernandez, a zastąpił on liberalnego Mauricio Macri'ego. Tą krótką informację ekonomiczną zakończę tym, że Argentyna przestała spłacać swoje długi zewnętrzne, a więc praktycznie ma zablokowane dojścia do jakichkolwiek pożyczek o rozsądnym oprocentowaniu. Drukuje się więc bezwartościowe peso argentyńskie.

Nic więc dziwnego, że ludzie, choć przestraszeni Covid-19, bardziej się przejmują pogarszającą się nieustannie sytuacją ekonomiczną państwa. Wszystko to pogarsza rosnąca przestę-

czość. Niektóre statystyki przytaczają dane, że 6 z 10 młodych Argentyńczyków zapytanych o swoją przyszłość odpowiada, że jeśli tylko mieli taką możliwość, wyjechaliby z kraju.

JAK ZAPEWNIĆ UTRZYMANIE?

W takiej to rzeczywistości od sześciu lat jestem odpowiedzialny za administrację Zgromadzenia Słowa Bożego w Południowej Prowincji Argentyńskiej. Nie jest łatwo w pogłębiającym się kryzysie ekonomicznym zapewnić utrzymanie naszym misjonarzom, aby



O. Krzysztof Domański SVD
i senator Janina Sagatowska



Kościół polski w Buenos Aires po naprawie dachu

mogli kontynuować misję ewangeliczną. Od 130 dni 19 naszych werbistowskich parafii, praktycznie zamkniętych, pozostaje bez środków do życia. Trzeba im pomóc. Zamknięte zostało Wydawnictwo Guadalupe, a trzy księgarnie i dom rekolekcyjny też nie mogą zapewnić wszystkim pensji. Jako werbiści mamy w Argentynie sześć zespołów szkolnych (przedszkole, szkoła podstawowa i średnia). W każdej z tych szkół jest ponad 1200 uczniów i ok. 200 nauczycieli. Pomimo zamkniętych szkół – nauczanie odbywa się tylko online – trzeba utrzymać wynagrodzenie wszystkich pracowników. Ta długotrwała kwarantanna znacznie utrudnia moją pracę. Jeszcze przed pandemią udało mi się pojechać na zebranie ekonomów kontynentu amerykańskiego, zorganizowane w Ekwadorze. Tam mogliśmy podzielić się wszystkimi naszymi problemami. Był też czas na poznanie niektórych regionów tego pięknego kraju.

POLSKA WSPÓLNOTA W BUENOS AIRES

Od ponad roku opiekuję się także polską wspólnotą katolicką w Buenos Aires, istniejącą przy ponad 100-letnim kościele. Jak to się stało?

W ubiegłym roku tutejszy duszpasterz polonijny, o. Ksawery Solecki SVD, który do Argentyny przyjechał 1 marca 1961 r., zdecydował się na odwiedzenie swojej chorej siostry w Polsce. Niestety, podróż z Buenos Aires do Warszawy odbyła się z pewnymi utrudnieniami. Jego zaawansowany wiek i związane z nim choroby spowodowały dziwne zachowanie o. Soleckiego. Nasiliło się to podczas oczekiwania na samolot z Frankfurtu do Warszawy. O. Ksawery, zagubiony, nie chciał zająć miejsca w samolocie i obsługa lotu zdecydowała się na pozostawienie go na lotnisku z jednym z naszych ojców towarzyszących mu. Będąc już w innym samolocie, którym odlatywałem do Gdańska, zdążyłem jeszcze skontaktować się z naszym domem zakonnym w Warszawie, a ten z kolei z werbi-stowskim domem w Sankt Augustin, leżącym najbliżej Frankfurtu. Po kilkudniowych perypetiach udało się dowiedzieć o. Soleckiego do naszego Domu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie. Niestety, prawie od razu został przewieziony do szpitala na badanie i kilkumiesięczną kurację. Stan jego zdrowia nie pozwolił mu już powrócić do polskich parafian w Argentynie. Długo nie pomieszkał w Polsce, ponieważ 31 marca br. zmarł w Górnej Grupie.

Tak to, niechcący odziedziczyłem polską parafię w Buenos Aires i okolicach. Aby ją opisać, posłużę się słowami prezesa Związku Polaków w Argentynie w liście skierowanym do Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie: „Pragniemy również zwrócić uwagę, że nasza kaplica działa już od ponad 100 lat. Łączy nas. Jest miejscem, gdzie odbywają się śluby, chrzciny, cotygodniowe Msze św., gdzie żegnamy się z naszą zmarłą ro-

dziną i przyjaciółmi. Jest więc praktycznie sercem naszej polskiej wspólnoty. I jest bardzo potrzebna dla jej wzrostu i duchowej ciągłości. Musimy podkreślić, że oprócz tego czasu przejęcia kaplicy, misjonarze Słowa Bożego, oprócz misji duszpasterskiej opartej na przepowiadaniu, zajmują się także promocją wielu inicjatyw społecznych i charytatywnych”.

Na niedzielne nabożeństwa przychodzi już bardzo mało Polaków. Po-wód? Większość z tych, którzy przy-płynęli do Argentyny w czasie między-wojennym lub powojennym, zmarła,



Prezbiterium w kościele polskim

a młodzież już prawie nie mówi po polsku. Dla zmarłych zacząłem budo-wać na placu przy kościele miejsce na umieszczenie ich prochów, aby przynajmniej w ten sposób mogli być pochowani na „polskiej ziemi”. Są jednak nadzieje na szerzenie pracy przy polskim kościele wśród żywych. Szacuje się bowiem, że w Buenos Aires mieszka ok. 140 tys. Polaków i Argentyńczyków polskiego pochodzenia. Aby dotrzeć do tej grupy wiernych, trzeba spróbować innych metod ewan-

gelizacji. Jedną z nich jest odprawianie Mszy św. po polsku i po hiszpańsku, po której organizujemy spotkanie przy kawie, aby porozmawiać i pośpie-wać polskie piosenki. Aby dotrzeć to tej rzeszy argentyńskich Polaków – a mo-że polskich Argentyńczyków – przyją-łem propozycję objęcia funkcji prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej, odpowie-dzialnej za krzewienie polskiego języka, kultury i religijności.

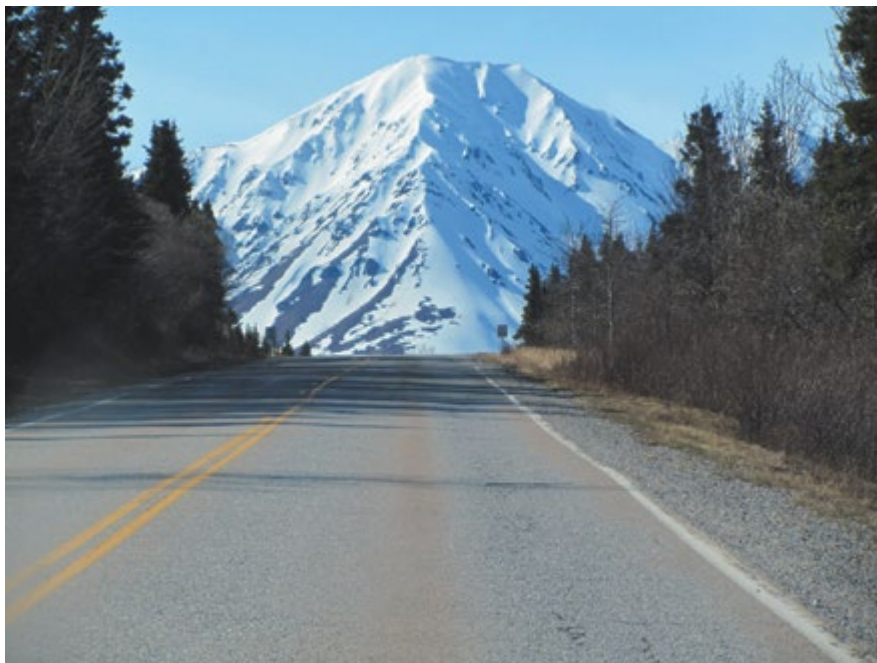
POTRZEBA REMONTU

Niestety, ten 100-letni kościół po-trzebuje gruntownego remontu. Sta-raliśmy się uzyskać pomoc od władz miasta Buenos Aires i chociaż uznały one nasz pro-jekt odrestaurowania kościoła za ważny wkład ubogacający kultu-rę miasta, to jednak ze względów ekonomicznych kraju, o których pisałem na początku, dwukrotnie odmówiono nam pomocy finan-sowej. Korzystając z moich wa-kacji w Polsce, odwiedziłem Sto-warzyszenie „Wspólnota Polska” i Senat RP, przedstawiając pro-blem polskiego kościoła. W sena-cie przyjęła mnie senator Janina Sagatowska, zastępca przewod-niczącego Komisji Spraw Emi-gracji i Łączności z Polakami za Granicą. Dzięki życzliwości i zro-zumieniu otrzymaliśmy pomoc na naprawę dachu kościoła i za-instalowanie systemu osuszają-cego jego mury. Nie wystarczy-ło jednak pieniędzy na odnowie-nie wnętrza kościoła, więc w tym roku zwróciliśmy się do Mini-sterstwa Spraw Zagranicznych

w Warszawie, odpowiedzialnego za pomoc polskim instytucjom za grani-cą. Mamy nadzieję, że potraktują nas z taką samą życzliwością jak Senat RP.

Od ponad 130 dni w czasie kwan-tanny modlimy się codziennie o godz. 15.00 Koronką do miłosierdzia Boże-go, a w każdą niedzielę odprawiam online dwujęzyczne nabożeństwo Słowa Bożego we wszystkich przedsta-wionych nam intencjach, także tych, którzy w Polsce wspierają nas pomo-cą modlitewną i materialną.

zdjęcia: archiwum Krzysztofa Domańskiego SVD



W Parku Narodowym Denali na Alasce

Pogrzeby

Stanisław Róż SVD • USA – ALASKA

Ceremonii pogrzebowej w wioskach Alaski nie należy oczywiście kwalifikować do przygód. Pochówek ma swoje specyficzne miejsce w historii Eskimosów i we współczesnym ich funkcjonowaniu.

Niezwykle trudną sprawą jest zrozumieć choć po części wiarę ludzi Yupik, bo to społeczność bardzo tajemnicza. Nikt nie chce nic powiedzieć. Na ile sam coś odkryję i przeżyję, na tyle te moje obserwacje stają się moim doświadczeniem. Może też błędnym myśleniem. Z pewnością bowiem w głębi serc Yupik jest o wiele więcej przeżyć niż może to zobaczyć oko obcego człowieka. Tak jest zresztą niemal w każdej obcej dla nas kulturze.

KSIĄDZ NIEINFORMOWANY

Do kwestii śmierci i pochówku różnie się tu podchodzi, przyjmując te sprawy jakby łatwiej niż w innych kulturach. Stałymi elementami

towarzyszącymi śmierci są: żałoba, płacz, czasem histeryczny, i inne zachowania i rytuały, choć tych ostatnich niewiele. Sens utraty czy straty jest mniej widoczny. Jeśli ksiądz jest w wiosce, nie ma łatwo, ponieważ rodzina załatwia pogrzeb bez jego wiedzy. Wszyscy inni wiedzą, co, kiedy i jak, a ksiądz nie wie nic. Trzeba „odczytywać” ich plany – jak się uda, to dobrze, jak nie, to kłopot. Liderzy kościoła nie informują księdza. Kiedyś pewna kobieta, nadzwyczajny szafarz Eucharystii, zadzwoniła i powiedziała, że mam pięć minut, by się stawić i poprowadzić pogrzeb. Innym razem poszedłem do domu zmarłego na pogrzeb, a tam rodzina jadła i popijała. Poprosiłem więc, by uczestnicy „uczty” zaprzestali, jednak w odpowiedzi usłyszałem, że mam zająć się tym, co do mnie należy. Zdarzyło się też, że rozpocząłem Mszę św. pogrzebową bez wcześniejszych ustaleń, a ktoś z komitetu organizującego pochówek podszedł do ołtarza i otwarcie zaczął sprzeciwiać się, bo nie było to zgodne z planem. Tymczasem ja o żadnym planie nie słyszałem. Wolałbym nie uczestniczyć w pogrzebach i nie doświadczać czegoś takiego...

CEREMONIA POGRZEBOWA

Podczas liturgii Mszy św. pogrzebowej kładzie się na trumnę białe



O. Stanisław Róż SVD z diakonem, osobą świecką

zdjęcia: archiwum Stanisława Róża SVD

plótna, krzyż, Pismo Święte i jakiś mały przedmiot, do którego zmarły był przywiązany. Obok pali się pascha. Na pogrzebie jest zawsze bardzo dużo osób. Nie pomaga w żaden sposób pouczanie, by do komunii przystępowali tylko katolicy i osoby przygotowane do przyjęcia jej. Przypuszczam, że wielu tego albo nie rozumie, albo nie szanuje, a podczas rozdawania komunii ja czy szafarz nie mamy szans i prawa oceniania i dokonywania selekcji. Trzeba to wszystko powierzyć miłosiernemu Bogu. Zmarłego uznaje się za gotowego na Niebo, mimo że różnie bywało za życia. Po komunii czyta się krótką historię życia zmarłego, wychwala go, wymienia członków rodziny a potem bliscy czy w jakiś sposób z nim związani mają okazję przemówić. Nie trwa to zbyt długo, ponieważ ustala się limit czasu, ale zawsze 3-4 osoby zabierają głos. Po błogosławieństwie otwiera się skrzynię i następuje ostatnie pożegnanie ze zmarłym. Uczestnicy dotykają ciała, całują, płaczą itd. Dopiero po tym następuje odprowadzenie na cmentarz. Zabiera to ok. 2 godz.

Poprowadziłem już kilka pogrzebów: starca ze skraju wioski, wyraźnie nielubianego przez miejscowych, bo „na siłę” szukano silnych mężczyzn do niesienia trumny z jego ciałem; młodego samobójcy; innego starca, którego ciało zamarzło, zanim został pochowany; starszego mężczyzny, którego trumna musiała leżeć całą zimę na cmentarzu i czekać na pochówek wiosną, bo nie dało się wykopać grobu.

SKRZYNIA I TARP

Nie ma tu tradycyjnych trumien. Robi się wielką skrzynię i do niej wkłada ciało zmarłego. Na cmentarzu pakuje się skrzynię w *tarp* (solidny materiał plastikowy, służący nawet do wykonywania zadaszów) i wkłada do grobu. Latem skrzynia „ładowa” niemal w wodzie, zimą jest lepiej. Cmentarz to kawałek pola, niezadbany pod każdym względem. W Nowotoku cmentarz znajduje się daleko od wio-

ski, trzeba się do niego przeprawić przez rzekę, więc godzina pogrzebu zależy od przyprawy i odpływu. W Chefnak natomiast cmentarz jest w centrum wioski, na terenie bardzo podmokłego grzęzawiska, gdzie wejście i brama pozostają cały czas w wodzie; jest to ulubione miejsce zabaw dzieci. Na tym cmentarzu znajdują się bardzo wysokie, proste i często powywracane białe krzyże, a dostać się na miejsce pochówku nie jest łatwą sprawą. Nowy cmentarz w wiosce Martavic leży na małej górze, więc powinno być w grobach sucho. Mogiły są bardzo płytkie, na tyle że wieko skrzyni jest widoczne po zasypaniu grobu.

Modlitwy na cmentarzu są krótkie, czasami można być świadkiem scen, które przy takiej okazji nie powinny mieć miejsca. Niektórzy grabarze używają brzydkich słów, niektórzy palą papierosy przy zasypywaniu grobu. Wszyscy uczestnicy pogrzebu czekają, aż na grobie położy się ostatnią łopatę ziemi. Są kwiaty i wieńce, jak w innych kulturach.

STYPA

Potem wioska gromadzi się na stybie. Każdy musi się najeść do syta, może też zabrać ze sobą coś z jedzenia do domu. A na stole stoi tego sporo, zwykle przegląd wszystkich dań lokalnych: ryba, wieloryb, foka, łos, ptactwo itd. i eskimoskie desery. Smaczne, ale jak się za dużo zje,

można mieć „noc z przeszkodami”. Są też podarunki.

30 dni po śmierci rodzina organizuje posiłek, na który sprasza ludzi. W takim spotkaniu też uczestniczyłem. Znowu góra jedzenia, są też podarki jak na św. Mikołaja. Ludzie Yupik nie korzystają ze stołu, jedzą na podłodze; jeśli jest mniej osób, siadają w kole, a jeśli dużo, to papierowe obrusy służą za stół na podłodze, z nakryciem jednorazowego użytku.

Nie lubię pogrzebów u ludzi Yupik. Ksiądz jest tam marionetką, najczęściej musi robić wszystko pod dyktando, a w takich okolicznościach nie wypada oponować i przedstawiać inne argumenty. Natomiast Yupik lubią pogrzeby. Śpiewają wtedy podczas Mszy św., podczas gdy kiedy indziej milczą. No, ale ważne, że mamy wspólny cel: grzebanie umarłych, a jest to jeden z uczynków miłosierdzia względem ciała.

Jakiś czas później po takich ceremoniach próbuję wyjaśnić, że my nie zapewniamy zmarłemu Nieba, a raczej żegnamy go i oddajemy w ręce miłosiernego Boga. Ale kto to rozumie? Trzeba jednak dążyć...

Zapewne będzie jeszcze dużo niespodzianek związanych z wiarą – oby było ich jak najmniej – ale mogą one stać się dla mnie okazją do zbliżenia się i rozumienia wiary i mentalności ludu Yupik. Taka to właśnie jest ewangelizacja. Trudna!



OFIAROM KORONAWIRUSA

Wspomóż chorych i ich rodziny
w krajach misyjnych

Wpłaty można przekazywać
na poniższe konto z dopiskiem
OFIAROM KORONAWIRUSA

42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

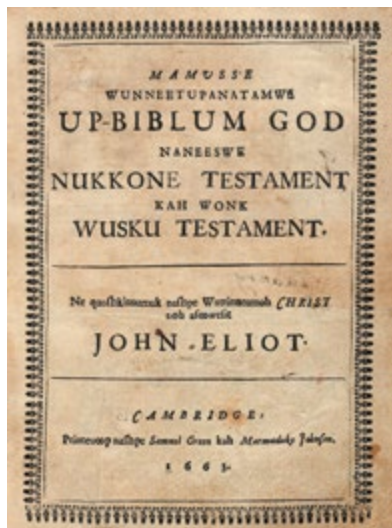
www.gomnawojciech.werbski.pl • www.werbski.pl

Andrzej Miotk SVD

MISJE w Ameryce Północnej

W 1497 r. włoski żeglarz w służbie Anglików – Sebastian Caboto odkrył Północną Amerykę. Niemal od pierwszej chwili czynnikiem decydującym w rozwoju nowożytnej historii tego kontynentu było chrześcijaństwo.

Rozległe terytorium Ameryki Północnej zostało w znacznej mierze skolonizowane przez trzy mocarstwa europejskie: katolicką Hiszpanię i Francję oraz protestancką Anglię. Ten fakt nadał kształt próbom ewangelizacji prowadzonym na lądzie zwanym Nowym Światem.



Pierwsza Biblia wydrukowana w Nowym Świecie, 1663 r.

Ewangelizację Ameryki Północnej rozpoczęli jezuici i franciszkanie na południu kontynentu. Była to misja prowadzona wg hiszpańskiego systemu patronackiego. Z Meksyku oraz z wysp Morza Karaibskiego misjonarze udawali się wzdłuż łukuciągającego się od Florydy aż po Kalifornię. Indianie środkowej części lądu jednak niechętnie poddawali się ewangelizacji i często siłą bronili się przed obcymi wpły-



John Eliot uczący Indian, rycina z pocz. XX w.

wami. Doświadczył tego franciszkanin Juan de Padilla, który próbował nawrócić ludzi z plemienia Wichita. Zginął z ich rąk jako pierwszy amerykański męczennik. Innym problemem była wojna hiszpańsko-angielska, która sprawiała, że misjonarze nie mieli odpowiedniego wsparcia.

PIERWSZE KROKI NA MISJACH W NOWYM ŚWIECIE

W 1604 r. na brzegach Zatoki św. Wawrzyńca w dzisiejszej Kanadzie, zwanej wtedy Nową Francją, wylądowali pierwsi osadnicy francuscy. Misjonarze odważnie szli za nimi. Ewangelizacja była tutaj bardziej bezinteresowna, bowiem Francuzi – inaczej niż inne narody kolonialne – bardziej skupiali się na nawracaniu rdzennych

mieszkańców niż na interesach gospodarczych. Do chrystianizacji miejscowych plemion przystąpili głównie jezuici i odnosili się do lokalnej kultury i wierzeń o wiele przyjaźniej niż Anglicy czy Hiszpanie.

Organizacją Kościoła w Nowej Francji zajął się bp Franciszek de Laval. Jako delegat apostolski wymógł dyscyplinę na klerze, uczynił Kościół niezależnym od państwa i rozszerzył jego wpływy w szkolnictwie. Założył Wyższe Seminarium Duchowne dla całej Kanady. Podjął niezmordowaną krucjatę

przeciw sprzedaży alkoholu tubylcom. W 1639 r. przybyły tu siostry urszulanek z Tours, z Marią od Wcielenia, zwaną Matką Kościoła w Kanadzie, i siostry pielęgniarki z Dieppe, które aktywnie włączyły się w dzieło ewangelizacji miejscowej ludności. Warto podkreślić, że był to pierwszy przypadek angażowania się kobiet do bezpośredniej pracy misyjnej w czasach nowożytnych.

Misjonarze działali wśród plemion żyjących nad rzeką św. Wawrzyńca i nad Wielkimi Jeziorami. Jezuici oddali się ewangelizacji Huronów, ludu częściowo nomadycznego, sprzymierzonego z Francuzami i znajdującego się w stałym konflikcie z Irokezami, sprzymierzonymi z Anglikami. W połowie XVII w. pół plemienia ochrzczono. Wtedy jednak wydarzyła się kata-

strofa. Liga Irokeska ogłosiła wyprawę wojenną przeciw Huronom. Większość Huronów wówczas zginęła lub rozproszyła się, a wielu misjonarzy poniosło śmierć męczeńską.

Pod koniec XVII w. zapął misyjny Francuzów osłabł, a ponadto rozpoczęły się prześladowania misji katolickich

Indianie polujący na bizona, ilustracja z 1859 r.



rolę odegrali jednak purytanie, których masowa emigracja do Nowego Świata rozpoczęła się w 1630 r. Purytanie przynieśli ze sobą szczególne wyobrażenie swojego miejsca w planie bożym. Ich pierwszy gubernator John Winthrop mówił: „Musimy wziąć pod uwagę to, że będziemy miastem na wzgórzu, a oczy wszystkich ludzi będą na nas zwrócone”. Iście biblijny charakter tych słów nie jest przypadkowy. Purytanie uważali się za „nowy Izrael” i wprowadzali swój własny religijno-społeczny porządek. Przybywając na nowy ląd,

APOSTOŁ INDIAN

Apostoł Indian – John Eliot po studiach teologicznych w Cambridge związał się z presbiterianami i pod ich wpływem wyemigrował do Nowego Świata. Najpierw dwa lata uczył się języka Indian Algonkin. Wygłaszane przez niego kazania wzbudzały coraz większe zainteresowanie. Po wstępnej modlitwie uczył dzieci recytacji katechizmu, a temu przysłuchiwali się rodzice. Następnie mówił o dziecięciu przykazaniach i o miłości Chrystusa, na co niektórzy z Indian re-



fot. Pixabay.com

Preria jesienią

ze strony protestanckich Anglików. Mimo skromnych rezultatów, ewangelizacja francuska posiadała cechy oryginalne. Była w mniejszym stopniu związana z kolonizacją niż na innych terenach. Misjonarze jezuici czynili duże starania, by nauczyć się języków indiańskich, dokonując tłumaczeń katechizmów i innych książek religijnych. Niestety, niemal cała działalność jezuitów na obszarze Ameryki Północnej została zahamowana wraz z kasatą zakonu.

PURYTANIE A MISJE

Pod koniec XVI w. na środkowym wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego zaczęli osiedlać się pierwsi przybysze z Anglii. Najbardziej znanymi emigrantami angielskimi byli tzw. ojcowie pielgrzymi z Mayflower. Zdecydowanie większą

klękali, aby dziękować Bogu, a podnosząc się, kierowali się przeciw Indianom, których uważali za rasę niższą, niewybraną przez Boga.

W miarę jak osadnicy potrzebowali coraz więcej ziemi, „biedny dzikus” stawał się bardziej zagrożeniem i zaważał niż potencjalnym bratem w Chrystusie. Zachłanność wzięła górę nad humanitaryzmem i ewangelizacją. Pracą misjonarzy zaczęto otwarcie pogardzać. Ci ostatni musieli teraz nie tylko stawiać czoła wrogości Indian, ale również szyderstwu i niechęci ze strony rodaków. Stale napływający protestanci wkrótce przewyższyli liczbowo katolików. Jednym z pierwszych i prawdopodobnie największym misjonarzem protestanckim w Północnej Ameryce był zmarły w 1690 r. John Eliot.

agowali łzami i szlochem. Potem następowały pytania. Najtrudniej było odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego nikt z białych ludzi dotąd nam o tym nie mówił?

Eliot uważał, że po nawróceniu Indianie wymagają specjalnej opieki duszpasterskiej, dlatego zorganizował dla nich 15 osiedli ze szkołą i kościołem, przy których koncentrowało się życie mieszkańców. Założył także stowarzyszenie misyjne, przetłumaczył na język algonkiński katechizm i Biblię. Sekret dokonań apostoła Indian bazował na jego niezachwianym optymizmie, umiejętności pozyskiwania pomocy innych oraz na przekonaniu, że to Bóg ratuje ludzi i nad wszystkim czuwa.



są słowa jak namioty
i są słowa jak pustynie
w Twoich rękach wiosna i zima
życie i śmierć

są słowa jak deszczu krople
i są słowa jak kamienie
w Twoich rękach dzień i noc
życie i śmierć...

Wiesław Janusz Mikulski
(z wierszy nadesłanych
do redakcji „Misjonarza”)

W obręczach Twojej łaski
ciągnę swój życia wóz
przede mną cienie i blaski
za mną czas jak gruz

idę znużony drogą
w ciszę w nieznany świat
ciągnę noga za nogą
mój wóz z kołami lat...



Indonezja

Republika Indonezji to największy na świecie kraj – archipelag, na jego terytorium składa się wg niektórych 13 tys. wysp, a wg innych aż 18 tys. (różnica wynika z założenia, jak duży kawałek lądu można nazwać wy-

podległość, miał już formalną gwarancję dożywotniej prezydentury, jednak na jego drodze stanął Suharto. Drugi prezydent Indonezji przejął władzę w 1967 r.



fot. Andrzej Danilewicz SVD

O. Stefan Wrosz SVD, misjonarz na Flores w Indonezji

spą). Pewne jest jednak, że na stałe zamieszkane są 922 wyspy, z których największe to: Sumatra, Jawa, Borneo, Celebes i Nowa Gwinea, której tylko połowa należy do Indonezji. Wyspy położone są między dwoma oceanami – Indyjskim i Spokojnym, dzięki czemu są one usytuowane w strategicznym punkcie światowego transportu morskiego.

Nazwa Indonezji dużo mówi o historii tego miejsca, bo oznacza ona dosłownie „wyspy Indian”, co sugeruje bliskie związki z Indiami. Za czasów kolonialnych nazywano je Holenderskimi Indiami Wschodnimi. Współczesna Republika Indonezji ma swoje początki w 1945 r., kiedy proklamowano niepodległość. W 1949 r. Holandia uznała niezależność swojej zamorskiej prowincji. Przez kolejne pół wieku w Indonezji władzę sprawowało za ledwie dwóch prezydentów. Pierwszy z nich, Sukarno, bohater walk o nie-

i wprowadził dyktaturę wojskową. Do ostatecznego upadku Suharto przyczynił się m.in. azjatycki kryzys gospodarczy w 1997 r. Ostatecznie Suharto został odsunięty od władzy rok później, a Indonezja od tamtego czasu stara się utrzymać stabilne rządy demokratyczne.

W następstwie kryzysu z 1997 r. rząd Indonezji przejął kontrolę nad znaczną częścią sektora prywatnego poprzez m.in. nabycie niespłacanych kredytów bankowych, następnie wiele przedsiębiorstw zostało sprywatyzowanych kilka lat później. Po 1999 r. gospodarka ożywiła się, a średni jej wzrost w ostatnich latach wahał się między 4% a 6%. Obecnie Indonezja znajduje się w grupie G20 – najbogatszych państw świata, a jej gospodarka była jedną z najbardziej dynamicznie rozwijających się w tej grupie. Eksperti przewidują jednak, że w roku 2020 z powodu kryzysu wywołanego przez

INDONEZJA:

- powierzchnia: 1 904 569 km² (16. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 267 mln (4. miejsce na świecie), w tym m.in.: Jawajczycy 40,6%, Sundajczycy 15%, Malajowie 3,7%, Maduresowie 3,3%
- stolica: Dżakarta
- język urzędowy: indonezyjski (Bahasa Indonesia)
- religie: muzułmanie 87,2%, chrześcijanie (poza katolikami) 7%, katolicy 2,9%, hinduiści 1,7%
- jednostka monetarna: rupia indonezyjska (IDR)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 12 400 USD w 2017 r. (127. miejsce na świecie)

pandemii koronawirusa, gospodarka Indonezji skurczy się o ok. 5%. Jedną z najbardziej dotkniętych gałęzi jest turystyka. Znałe na całym świecie rajskie wyspy, jak np. Bali, mają być zamknięte dla zagranicznych turystów do końca 2020 r. Do września 2020 r. bilans pandemii w tym kraju to ponad 174 tys. zakażeń SARS-CoV-2 i ponad 7400 zgonów. Liczba zgonów w Indonezji jest najwyższa w całej Azji Południowo-Wschodniej.

Indonezja musi jednak stawić czoła także innym problemom, takim jak ekstremizm i terroryzm religijny, rozwarstwienie ekonomiczne społeczeństwa, korupcja czy zanieczyszczenie środowiska. W związku z tym ostatnim planowane jest przeniesienie stolicy z Dżakarty na wyspę Borneo, ze względu na przeludnienie, problemy z podtopieniami i brak odpowiedniej infrastruktury sanitarnej.

oprac. Małgorzata Madej
na podstawie: cia.gov, tvn24.pl,
onet.pl, thejakartapost.com

Józef Trzebuniak SVD • INDONEZJA

Na Flores – z perspektywy dwóch lat

Od zawsze marzyłem o wyjeździe do Azji, a w sposób szczególny o pracy misyjnej.

Dwa lata temu otrzymałem szansę na doświadczenie misyjne w Wyższym Seminarium Duchownym, prowadzonym przez nasze zgromadzenie – Zgromadzenie Słowa Bożego – na wyspie Flores w Indonezji. Znajduje się ono niedaleko miasta Maumere, we wschodniej części wyspy. Cały czas szlifuję język indonezyjski, znajomości którego wymagają pełnione obowiązki. Jako kapłan przewodniczę bowiem nabożeństwom w kościołach parafialnych i stacjach misyjnych. Ponadto od przyszłego semestru rozpocznę pracę nauczyciela języka łaćnińskiego.

ty dotarli na Flores i dzięki ich pracy apostołskiej niemal cała wyspa Flores i wschodnia część Indonezji są obecnie zamieszkane przez wyznawców Chrystusa. Poprzez posługę w seminarium włączam się zatem w jakiejś małej mierze w wielkie dzieło ewangelizacji i rozkrzewiania wiary w kraju azjatyckim.

Do naszego zgromadzenia należą wiele tysięcy misjonarzy na całym świecie. Każda prowincja ma swojego przełożonego, a w Rzymie znajduje się centrum i ojciec generał, który ze swoją radą zarządza całością. Po złożeniu podania o wyjazd na doświadczenie mi-



O. Józef Trzebuniak SVD na Flores

gia. Wszystko to prowadziło do pierwszego szoku kulturowego, który przeżyłem w stolicy Indonezji. Gdy spożyliśmy jeden z pierwszych posiłków w restauracji w Dżakarcie, z wieloma owocami morza, przyplątał się mały



W kaplicy domu rekolekcyjnego w Roe, gdzie posługuje o. Tadeusz Gruca SVD (trzeci z prawej)

go, a zarazem wykładowcy w naszym misyjnym seminarium. W wolnym czasie spotykam się ze studentami i klerykami, piszę artykuły, a także prowadzę kilka stron internetowych (m.in. werbista.pl/werbista.com). Zostałem też wyznaczony do pracy formacyjnej, jako pomocnik prefekta, w tej części kompleksu seminaryjnego, gdzie mieszkają klerycy werbistowscy.

Jestem misjonarzem, ponieważ przed 20 laty wybrałem podążanie drogą misyjną w Zgromadzeniu Słowa Bożego. Misjonarze werbiści przed wielu la-

syjne zaproponowano mi kilka krajów azjatyckich, w tym również Indonezję. Zgodziłem się i od listopada 2018 r. jestem na wyspie Flores. Dlatego można powiedzieć, że po części to nie ja wybrałem Flores, ale Flores wybrała mnie...

RÓŻNICE KULTUROWE

Wyspa Flores to indonezyjska prowincja oddalona od wyspy Jawa o kilka tysięcy kilometrów. Po wylądowaniu w Dżakarcie od razu poczułem różnicę w klimacie między Europą a Azją. Ponadto kuchnia, kultura, język, reli-



Na terenie werbistowskiego seminarium duchownego w Ledalero

kotek. Spontanicznie chciałem go pogłaskać. I tutaj doświadczyłem na własnej skórze, co to jest „szok kulturowy”. Kot był mniej przyjazny niż koty europejskie. Od razu mnie zaatakował i nie pozwolił się dotknąć. Te duże różnice, które widzi Europejczyk na Jawie, jeszcze bardziej uwypuklają się na Flores. Np. przysmakiem mieszkańców Bajawa, w środkowej części Flores, jest mięso psa. Jeśli organizuje się dużą uroczystość i zabawę, obowiązkowo musi być podane właśnie to mięso. Dla nas, Europejczyków może to być

wstrząs. I wiele, wiele innych szczegółów, z których składa się codzienne życie. A ogólnie mówiąc, standard życia mieszkańców Flores jest o wiele niższy niż na Jawie i w Polsce. Wystarczy wymienić ubogie domy, brak ciepłej wody w kranach, brak toalet i łazienek. Jest też dużo niezdrowej żywności, jak np. ryby smażone na oleju, a w związku z tym dużo cholesterolu, co przyczynia się do wielu chorób mieszkańców i częstych problemów zdrowotnych... Dużo by opowiadać.

Ze względu na problemy wizowe muszę dość często podróżować. Cały czas mam tylko wizę turystyczną, którą trzeba przedłużać co miesiąc w urzędzie imigracyjnym, a co pół roku opuszczać granice Indonezji. Z tego powodu w zeszłym roku byłem na Timorze i wyjechałem do Dili, a w czasie kursu językowego w Yogyakarcie udałem się do Singapuru. Oprócz wyspy Flores,



zdjęcia: Józef Trzebuniak SVD

Timoru i Jawy nie zwiedzałem innych części Indonezji. Sama wyspa Flores ma mnóstwo ciekawych miejsc turystycznych. Wspomnę tutaj tylko o jeziorze Kelimutu, plaży Koka, wyspie Komodo, mieście Labuan Bajo, a także o przylegających do Flores wyspach Lembata czy Adonara. W miejscowości Riung w środkowej części Flores znajduje się 17 pięknych wysepek z białymi plażami, które odwiedza niewielu turystów, gdyż większość z nich woli wybrać się na Bali. To w Riung jest dom wczasowy prowadzony przez werbistów, do które-

go niestety w tym roku nie przyjechali turyści z powodu Covid-19. Jeśli chodzi o pandemię koronawirusa na Flores, to niewiele jest zachorowań. Wyspa odcięta jest od innych części Indonezji i świata. Lokalne władze wprowadziły dość sztywne restrykcje. Dlatego czujemy się bezpiecznie, choć szkoły nadal pozostają zamknięte. W kościołach zaś powoli wraca się do niedzielnych nabożeństw i Mszy św.

SELFIE Z MISTER

Mieszkańcy Flores to w większości katolicy, którzy nadal dobrze pamiętają pierwszych misjonarzy z Polski, zakładających pierwsze parafie, budujących szkoły, drogi czy szpitale. Dlatego, gdy posługuję w kościołach, jestem otaczany wielkim szacunkiem. Misjonarze z Europy zapisali się bardzo dobrze w świadomości tutejszych mieszkańców. Ponadto kultura mieszkańców krajów Azji wschodniej jest zazwyczaj bardzo otwarta na przyjeżdżających do tej części globu. Biali człowiek przez dzieci nazywany jest *mister*, a wiele z nich prosi o wspólną fotografię czy selfie.

Na Flores istnieją dziesiątki języków lokalnych, ale obecnie już wszyscy posługują się biegle językiem indonezyjskim. Z tego powodu stał się on językiem codziennej komunikacji. W Wyższym Seminarium Duchownym w Ledalero mamy wielu współbraci, którzy pochodzą z różnych stron NTT – Nusa Tenggara Timur, jednej z prowincji we wschodniej części Indonezji, obejmującej m.in. wyspy Flores, Timor, Lembata, Adonara. Dlatego łączy nas jeden język – indonezyjski.

Od lat miałem dobrych znajomych wśród Indonezyjczyków. Jednak co innego spotkać Indonezyjczyka w Stanach Zjednoczonych czy w Polsce, a co innego żyć z Indonezyjczykami w Indonezji, a konkretnie na Flores. Nie da się przeniknąć mentalności azjatyckiej. Być może chodzi tu o różnicę w rozumieniu pewnych pojęć. Dla Europejczyka podstawą komunikacji jest komunikacja werbalna, dla Azjatów – powiedziałbym, że raczej – podstawą relacji jest wspólne życie i wspólne do-

świadczenia. Dla nas Europejczyków czas pędzi do przodu, tutaj w Azji nikt się za bardzo nie spieszy. My chcemy sprawy ułatwiać i rozwiązywać, oni wolą się świetnie bawić i smakować życie. Trudno zatem połączyć tak różne sposoby patrzenia na rzeczywistość. Ponadto znajomość języka indonezyjskiego też jest istotna. Pomimo prawie dwuletniego pobytu i życia z Indonezyjczykami, nadal odkrywam wiele niuansów językowych, których po prostu nie rozumiem. Kolejną sprawą jest kuchnia, warunki sanitarne i bytowe. Człowiek wychowany w Europie jest przyzwyczajony do spożywania chleba, a Azjaci ryżu. Kolejnym wyzwaniem jest pogoda i dwie pory klimatyczne – sucha i deszczowa. Bardzo wysoka temperatura i gorące słońce dla białej skóry nie są łatwe do zniesienia. Inaczej jest bowiem, gdy przyjeżdża się na wyspę Bali na dwutygodniowy wypoczynek w dobrym hotelu, a zupełnie inaczej, gdy mieszka się na stałe w ubogich warunkach. Cały czas we wschodniej części Indonezji podstawowym zagrożeniem nie jest wirus powodujący Covid-19, ale denga i malaria, przenoszone przez komary, już nie wspomnę o skoropionach, węzach czy miejscowych stonogach, które potrafią dotkliwie ukąsić.

UBOGACENIE

Pobyt na wyspie Flores uznaję za bardzo udany i ubogacający. Ogromna ilość tropikalnych owoców, smaczne ryby morskie, przepiękne widoki, uśmiechnięci ludzie – to zapłata za trudne doświadczenia, z których przecież również składa się życie. Zapraszam wszystkich bardzo serdecznie na wyspę Flores, do odwiedzenia tradycyjnych wiosek, posłuchania pieśni w językach lokalnych, zobaczenia bogatej kultury, zasmakowania kokosów i przeżycia wielu nieopisanych zdarzeń. W sposób szczególny zaś do spotkania z żywym i młodym Kościołem, w którym wciąż mnóstwo powołań do życia konsekrowanego i kapłańskiego. Na koniec – pozdrawiam z darem modlitwy.



Warto zajrzeć na stronę: www.werbista.pl

O. Marek Brześciński SVD

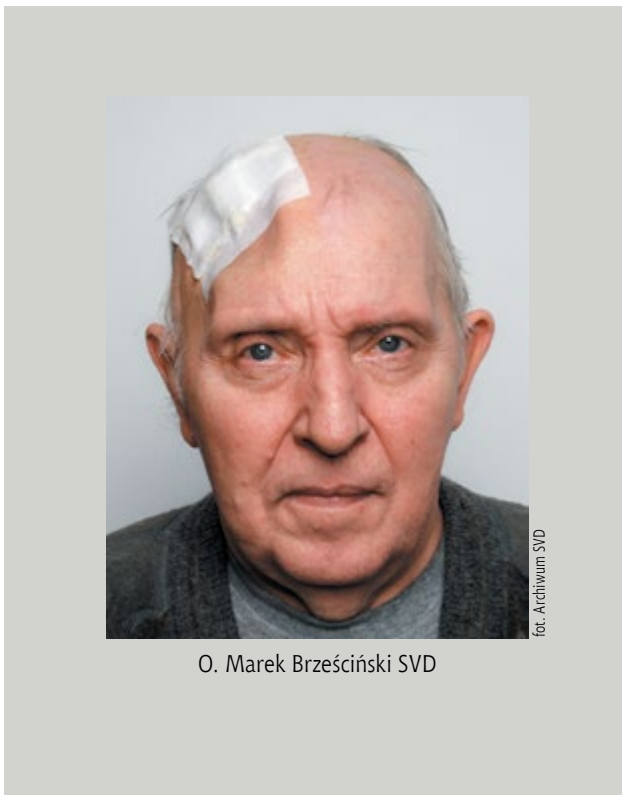
(1955-2020)

9 maja 2020 r. Pan życia i śmierci powołał do Siebie wiernego sługę, misjonarza w Zairze (obecnie Demokratyczna Republika Konga), męczennika choroby nowotworowej, o. Marka Brześcińskiego SVD w 65 roku życia, 45 roku życia zakonnego i 38 roku kapłaństwa.

Marek Brześciński urodził się 15 września 1955 r. w Płocku, w parafii św. Bartłomieja, z rodziców Tadeusza i Jadwigi z domu Melibruda. Miał brata i siostrę, był najstarszy. Do szkoły podstawowej i technikum elektrycznego uczęszczał w Płocku. Lektura prasy katolickiej, zwłaszcza listów misjonarzy, wzbudziła w nim chęć zostania kapłanem – misjonarzem. Zwrócił się więc do Zgromadzenia Słowa Bożego – misjonarzy werbistów i 8 września 1975 r. rozpoczął nowicjat w Pieniężnie. Wielkie wrażenie na nim zrobiła beatyfikacja werbistów (19 października 1975 r.): założyciela zgromadzenia o. Arnolda Janssena i pierwszego misjonarza zgromadzenia o. Józefa Freinademetza, który misjonował w Chinach. Tego samego dnia kleryk Marek Brześciński przyjął strój zakonny. W następnych latach kontynuował studia filozoficzno-teologiczne w Misyjnym Seminarium Duchownym w Pieniężnie, gdzie 18 kwietnia 1982 r. bp Jan Obłək z Olsztyna udzielił mu święceń kapłańskich. Otrzymał skierowanie do pracy misyjnej w Zairze. Po kursie języka francuskiego w Brukseli w Belgii udał się do miejsca swego przeznaczenia.

Pracę misyjną o. Marka Brześcińskiego z lat 1983-1988 opisał o. Edward Tułowiecki SVD, współ-

brat z czasów jego pobytu w Zairze: „Działalność misyjna o. Marka w Zairze przypada na lata 1983-1988. W 1983 r., po trzymiesięcznym kursie języka lingala, przez cały okres misyjny o. Marek pracował w parafii werbistowskiej św. Cypriana na pe-



O. Marek Brześciński SVD

fot. Archiwum SVD

ryferiach Kinszasy, która w 1985 r. liczyła ok. 3 mln mieszkańców i 150 katolickich parafii.

W latach osiemdziesiątych XX w. werbiści w Zairze stanowili wspólnoty bardzo zróżnicowane pod względem narodowości. (...) Taki był jeden z celów i ideał pracy duszpasterskiej w parafiach: dawanie świadectwa braterskich relacji i wzajemnej współpracy między różnymi członkami tego samego zgromadzenia, misjonarzami pochodzącymi z różnych kultur i posługującymi się jed-

nym językiem miejscowym, w tym przypadku lingala. (...) Dla społeczeństwa wielokulturowego, podzielonego na rywalizujące między sobą szczepy i grupy, opcja międzynarodowych wspólnot była bardzo ważna, dająca świadectwo Ewangelii. O. Marek znalazł się we wspólnocie współbraci z Holandii, Indii i Filipin. Powierzono mu duszpasterstwo w budującej się parafii św. Gyavira (ok. 20 tys. mieszkańców).

Oprócz doglądania przebudowy kościoła, o. Marek budował struktury parafialne, bardzo różnorodne, obejmujące główne dziedziny życia parafialnego. Był przekonany, że głównego rdzenia parafii nie stanowi kościół z cegieł, ale serce i żywa wiara członków Kościoła, dająca swój wyraz w zaangażowaniu i codziennym życiu wspólnoty. Większość lekcji religii i spotkań grup liturgicznych nie odbywała się w kościele, ale pod gołym niebem, na podwórkach parafian, w dzielnicach slumsów, które regularnie odwiedzał.

Do obowiązków w pracy misyjnej o. Marka należały: formacja katechetyczna dzieci i młodzieży (700 katechizowanych, 30 katechistów); formacja liturgiczna grup ministrantów, lektorów, świeckich szafarzy Eucharystii i kaznodziei podczas nieobecności kapłana; duszpasterstwo wiernych należących do Odnowy w Duchu Świętym i Legionu Maryi; formacja grup młodzieży „Bilenge ya Mwinda” (Młodzi Światła) i „Kizito Anuarite”; opieka nad parafialną Caritas.

Kiedy przejąłem po nim parafię św. Gyawira w latach 1988-1992, cieszyłem się dobrze zorganizowaną radą parafialną i odpowiedzialną wspólnotą, biorącą na siebie ciężar pracy formacyjnej w każdej dziedzinie. Od początku otrzymałem od parafian wielki kredyt za-

ufania. To była jego zasługa. Wy-
czuwałem, że o. Marek musiał zdo-
być ich serca. Wierni byli świadomi,
że w ich rękach spoczywa odpowie-
dzialność i żywotność parafii. Gdzie
kapłan nie mógł być obecny, świec-
cy chętnie współpracowali ze sobą
i z kapłanem, angażowali się, aby
parafia tworzyła żywą i modlącą
się wspólnotę wiernych.

Kiedy w pracy duszpasterskiej
wszystko zdawało się iść w najlep-
szym kierunku, pojawiły się pierw-
sze dolegliwości i objawy choroby.
O. Marek dotychczas należał do gro-
na współpracowników otwartych, pracow-
itych, zaangażowanych duszpaster-
sko i koleżeńskich. Nagle zaczął
przeżywać okresy depresji i lęku.
Kiedy nie mógł już spokojnie kon-
tynuować pracy w parafii ani sam
pozostawać w domu, przełożeni po-
prosilili o. Jana Musiała SVD, aby to-
warzyszył mu w podróży do Polski,
gdzie o. Marek miał przejść szczegó-
łowe badania lekarskie."

O. Marek Brześciński wrócił
do Polski w 1988 r. Po badaniach
okazało się, że ma guza mózgu.
Dwukrotnie przeszedł trepanację
czaszki. Po długiej rehabilitacji mu-
siał prowadzić oszczędny tryb ży-
cia, powrót do Afryki okazał się nie-
możliwy. Został przeniesiony do Pol-
skiej Prowincji dekretem generała
z dnia 4 kwietnia 1991 r. Przez wie-
le lat był kapłanem sióstr w Nysie,
Piastowie i Świerkłańcu. 11 sierp-
nia 2017 r. został skierowany na od-
dział chorych św. Łukasza w Domu
Misyjnym św. Józefa w Górnej Gru-
pie k. Grudziądza. W ostatnim okre-
sie życia choroba bardzo się wzmo-
gła i nawet szpital w Świeciu nad Wi-
słą nie był w stanie mu pomóc. Tam
o. Marek zmarł.

O. Brześciński jest niewątpliwie
męczennikiem, który przez wielo-
letnie cierpienia upraszał błogo-
sławieństwo i pomoc Bożą misjom
i misjonarzom. 12 maja br. spoczął
na cmentarzu klasztorным w Górnej
Grupie wśród wielu misjonarzy. R.i.p.

Alfons Labudda SVD

O. Jerzy Gawlik SVD (1954-2020)

Błogosławieni, którzy w Panu
„Bumierają.” Umocniony wiaty-
kiem i otoczony modlitwą współbra-
ci z prowincji Chicago oraz modłami
wiernych z parafii św. Józefa Robotni-
ka w Wheeling (USA) i bliskich z pa-
rafii świętych Piotra i Pawła w Brzo-
zowicach-Kamieniu na Śląsku odszedł
do Pana o. Jerzy Gawlik, ofiara koro-
nawirusa, 29 maja 2020 r. w szpitalu
w Glenbrook k. Chicago. Zaraził
się kilka dni wcześniej, choroba mia-
ła gwałtowny przebieg. Śp. o. Gawlik
miał 66 lat, 46 lat ży-
cia zakonnego i 39 lat
kapłaństwa.

Jerzy Gawlik urodził
się 9 lutego 1954 r.
w Brzozowicach-Ka-
mieniu w cieniu sank-
tuarium MB Piekar-
skiej, z rodziców Jó-
zefa i Marii z domu
Grabowska. Ochrzczony
21 lutego 1954 r.
w ww. parafii. Miał
starszego o cztery lata
brata Antoniego. Po-
chodził ze środowiska
górniczego; zarówno
ojciec, jak i brat praco-
wali w miejscowej ko-
palni „Andaluzja”. Do szkoły podsta-
wowej chodził Jerzy w miejscu zamiesz-
kania w latach 1961-1969, a potem
do Technikum Elektrycznego w Byto-
miu, które ukończył w 1974 r. I pew-
nie związałyby dalsze swe losy z kopal-
nią, gdyby nie to, że od dłuższego cza-
su wsłuchiwał się w wewnętrzny głos,
który wskazywał mu inną drogę. W ka-
techezach, kazaniach, w lekturach cza-
sopism katolickich ciągle inspirowała
go myśl, że jego miejscem w przyszło-
ści ma być praca misyjna jako kapłana.
Trudno byłoby w Bytomiu nie spotkać
misjonarzy werbistów i do nich skie-
rował się po poradę. Wreszcie po roz-
mowie z kuzynem, klerykiem z semi-
narium diecezjalnego w Katowicach,
zdecydował się udać do Misyjnego Se-

minarium Duchownego Księży Werbi-
stów w Pieniężnie.

Jerzy rozpoczął nowicjat w Domu
Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie
7 września 1974 r. Tam odbył studia
filozoficzno-teologiczne i 26 kwietnia
1981 r. przyjął z rąk bp. Ignacego Jeża
święcenia kapłańskie w gronie 17 kole-
gów. Pod koniec studiów teologicznych
obronił pracę maderską „Motywy za-
interesowania i zaangażowania misyj-
nego młodzieży katechizowanej”, której
promotorem był profesor katechetyki

KUL, ks. doc. dr hab.
M. Majewski, a nad jej
powstawaniem czu-
wał o. dr Michał Stud-
nik SVD w Pieniężnie.
Temat pracy maderskiej
korespondował z
osobistymi przeży-
ciami Jerzego z okre-
su szkoły średniej.
Rok wcześniej, z oka-
zji składania ślubów
wieczystych (8 wrze-
śnia 1980 r.), zgodnie
ze swym życzeniem,
otrzymał skierowa-
nie na misje na Fili-
piny. Wyjechał zaraz
po święceniach. W la-

tach 1981-1987 pracował jako misjo-
narz w Północnej Prowincji Filipińskiej
w dystrykcie Abra-Cagayan. Był wika-
riuszem w kilku parafiach. Z tego okre-
su zachował się list o. Gawlika z 1984 r.
Pisze w nim: „Jestem w parafii La Paz.
Jest to miejscowość położona nieda-
leko Bangued. Mam więc okazję od-
wiedzić od czasu do czasu nasz dom
centralny. Jeśli chodzi o moją, a raczej
o naszą parafię (jestem razem z ojcem
z Holandii), to jest ona duża. Na jej te-
renie mamy dwa duże kościoły oraz
10 kaplic w różnych wioskach. Znaj-
dują się tam również dwie szkoły, któ-
rych dyrektorem jest proboszcz. Roboty
jest więc sporo. Codziennie odprawia-
my Msze św. w tych dwóch kościo-
łach. Do kaplic dojeżdżamy w niedziele



O. Jerzy Gawlik SVD

i święta. Nie jesteśmy w stanie w ciągu jednej niedzieli odwiedzić 10 wiosek. Dlatego też do niektórych jedziemy tylko raz w miesiącu. Możemy dojechać do naszych miejsc tylko w porze suchej. W porze deszczowej jest o wiele trudniej. Mimo że niektórzy ludzie znają angielski, to Msze św. odprawiamy w [miejscowym języku] ilokano. Jedynie religii w szkole uczę po angielsku, gdyż w szkole obowiązuje angielski. W niektórych wioskach ludzie są bardzo biedni, nie przypuszczałem, że aż tak bardzo. Parafia pomaga jak może, szczególnie przez ofiarowanie żywności tym biednym rodzinom. Coraz bardziej przyzwyczajam się do tutejszego stylu życia, szczególnie do temperatury. W czerwcu dochodziła do 39 stopni”. („Misjonarz”, styczeń-luty 1984, s. 30).

Do Polski wrócił na stałe w 1987 r. Przez kolejne trzy lata studiował na KUL teologię duchowości. Potem był nauczycielem i prefektem kleryków w Misyjnym Seminarium Duchownym w Nysie (1990-1995) i wiceprowincjałem (1992-1995). W 1995 r.

został prefektem kleryków w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. W latach 1998-2001 był rektorem domu nowicjackiego pw. św. Stanisława Kostki w Chludowie k. Poznania, a przez następne trzy lata mistrzem nowicjatu. W okresie pracy wychowawczej został przez swych podopiecznych, ze względu na swe radosne usposobienie i stały uśmiech, nazwany „Słoneczkiem”. Czuł się niekomfortowo, jeśli był zmuszony z jakiegoś powodu powiedzieć „nie”. Nigdy nie był stronnicy. Pamiętał o wszystkich i o wszystkim.

W 2004 r. wyjechał do werbistowskiej prowincji zakonnej Chicago, do Techny, gdzie najpierw pomagał w duszpasterstwie polonijnym, a potem został proboszczem w wielokulturowej parafii polonijno-hispańsko-amerykańskiej pw. św. Józefa Robotnika w Wheeling, w której pracował do swej „nagłej i niespodziewanej śmierci”. Zmarł w ciągu zaledwie kilku dni z powodu Covid-19 w szpitalu w Glenbrook w Glenview, IL. Mszy św. pogrzebowej, transmitowanej przez lo-

kalną TV, przewodniczył biskup pomocniczy z diecezji Chicago, George Raszas, w towarzystwie kilku księży diecezjalnych i werbistów. Homilię wygłosił o. Kazimierz Garbacz SVD. Transmisję z pogrzebu oglądało ok. 700 osób. Śp. o. Jerzy Gawlik został pochowany na cmentarzu zakonnym w Techny. Jego śmierć uświadomiła wszystkim, jakim był człowiekiem i kapłanem. Nazwano go „wspaniałym”, „beloved pastor”, „stałe uśmiechniętym, o wielkim sercu”. Dzieci komunijne garnęły się do spowiedzi u niego. Szanowali go również współbracia, wybierając na swego przełożonego dystryktu Midwest. Miał też talent pisarski. Już w Polsce pisywał rozważania liturgiczne w „Animatorze” wydawanym przez werbistów. Natomiast w amerykańskim periodyku „Werbiści” dzielił się swymi mądrymi przemyśleniami w rubryce pt. „Refleksje ojca Jerzego”. Myślę, że zarówno w Polskiej Prowincji, jak i w Prowincji Chicago będziemy długo go wspominali. A dobry Bóg niech sam będzie mu nagrodą. R.i.p.

Alfons Labudda SVD



Jakże tęsknię za Tobą, Najdroższa...

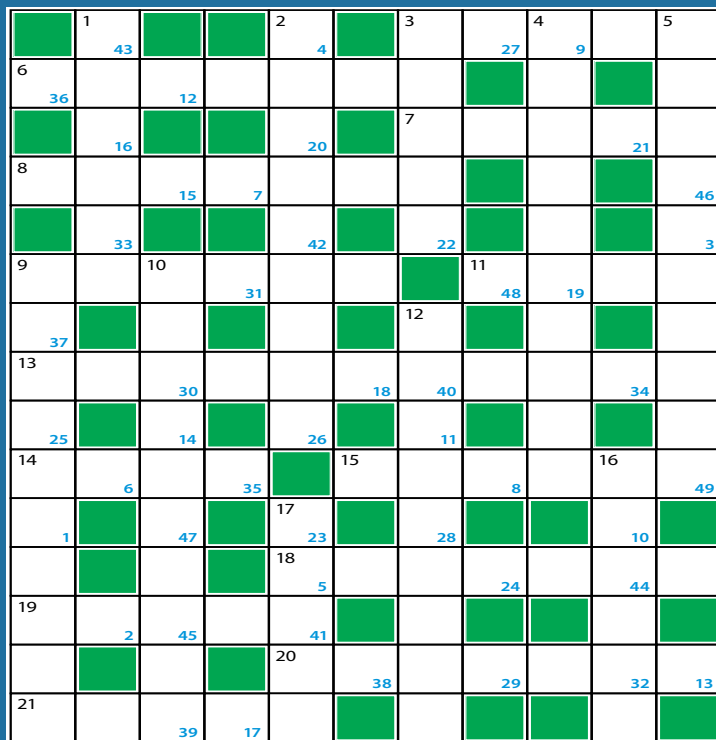
Do rąk Czytelników oddaję książkę, która dla mnie, jako jej autora, jest szczególnym doświadczeniem. To zbeletryzowana opowieść o losach proroka Ozeasza oraz Gomer – małżonków żyjących w VIII w. przed Chrystusem.

Część pierwsza to beletrystyka. Chciałem trzymać się treści Pisma Świętego jak najwierniej, jakkolwiek opisane w niej wydarzenia są wytworem mojej fantazji. Dlaczego w ten sposób poprowadziłem opowiadanie i skąd się wzięły moje domysły? W niektórych miejscach podaję biblijne aluzje, które mnie doprowadziły do skomponowania takich właśnie opisów. W drugiej części książki wyjaśniam powiązania tekstu opowieści z dostrzeżonymi przeze mnie biblijnymi przesłankami.

W kolejnej części publikacji przedstawiam w krótkich notkach kontekst histo-

Krzyżówka misyjna nr 284

Znaczenie wyrazów: POZIOMO: 3) choroba oczu zwa-
na też kataraktą; **6)** miasto w woj. świętokrzyskim, z Ży-
wym Muzeum Porcelany; **7)** trzecia co do wielkości wyspa
Balearów; **8)** realizowana w aptece; **9)** przysmak z kar-
melu i sezamu; **11)** 2 w skali Mohsa; **13)** w dawnej Pol-
sce: dworzanin zarządzający stajnią książęcą; **14)** cen-
trum finansowo-handlowe Londynu; **15)** *Będą silne trzę-
sienia ziemi, a miejscami głód i ...; ukażą się straszne zjawiska
i wielkie znaki na niebie* (Łk 21,11); **18)** hołota, tłuszcza;
19) odpowiedział Zachariaszowi: *Ja jestem Gabriel, któ-
ry stoję przed Bogiem* (Łk 1,19); **20)** Jacek, pierwszy do-
minikanin w Polsce i piąty Polak wyniesiony na ołtarze;
21) włoski hełm w typie przyłbicy, często stosowany
z tzw. zbroją maksymiliańską (anagram słowa TERMA).
PIONOWO: 1) oznaka dobrego humoru; **2)** herb Kazi-
mierza Pułaskiego, Zygmunta Krasińskiego i prezydenta
Ignacego Mościckiego; **3)** rozpoznanie terenu; **4)** Mie-
czysława, jedna z najwybitniejszych polskich aktorek;
5) nauka o języku, dziejach i kulturze krajów, takich jak
Oman, Katar czy Kuwejt; **9)** najśłynniejsza plaża świa-
ta; **10)** podniosło o widowni; **12)** Alberto, argentyński
kompozytor, twórca oper, jak np. „Don Rodrigo” czy
„Beatrix Cenci”; **16)** dawniej: werbowanie ochotników
do służby wojskowej; **17)** oddzielenie nasion od słomy.

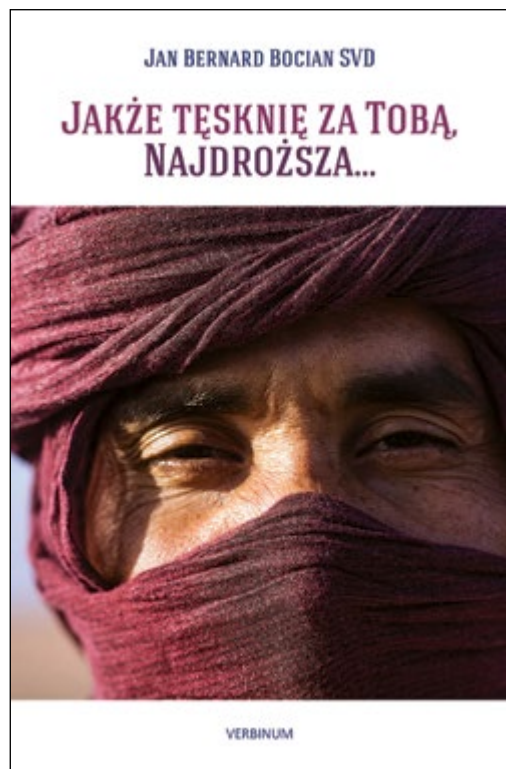


Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 49, utworzą rozwiązanie: cytat z jednego z Li-
stów św. Pawła z Tarsu – Apostoła Narodów, które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostro-
bramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 listopada. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 282: ABYŚCIE ZDOŁALI POZNAĆ MIŁOŚĆ CHRYSZTUSA (Ef 3,18-19).

Nagrody wylosowali: Wanda Bliźniak (Zator), Stanisław Bąk (Kraków), Agnieszka Dziedzic (Minkowice Oławskie), Izabela Chodorowska (Komorów), Stanisław Grochalski (Nysa). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.



ryczny życia i działalności proroka Ozeasza, następnie dane biograficz-
ne odnoszące się do jego osoby i je-
go małżonki Gomer oraz dane doty-
czące ich związku. W tej części książki
odcinam się od fantazji i beletrysty-
ki. Podane informacje mają charak-
ter naukowy.

Gomer, małżonka Ozeasza, nazwa-
na w Biblii „kobietą nierządu”, raczej
nie zyskiwała pozytywnej oceny u in-
terpretatorów Pisma Świętego. Do-
strzegano w niej kobietę lekkich oby-
czajów, prostytutkę, być może eroto-

mankę. Czy jednak słusznie widziano
w niej tylko grzech, rozwiązłość i nie-
prawość? Nie wiem. Ale przecież do-
brze jest umieć dostrzec dobro w każ-
dym człowieku.

Niewątpliwie treści niniejszej opo-
wieści nie można traktować jako prze-
kazu o wydarzeniach historycznych.
Starałem się jednak mocno trzymać
owych kilku zaczepów-filarów – jed-
noznacznych informacji o życiu pro-
roka i jego małżonki.

Autor

Jan Bernard Bocian SVD

Jakże tęsknię za Tobą, Najdroższa...

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2020,
ss. 236, format 130 x 200 mm, oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz,
tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl

www.verbinum.pl



Idźcie na cały świat

*... i zamieszkam w domu Pańskim
po najdłuższe czasy (Ps 23,6).*

Listopad

Przez nasze myśli przebiegają obrazy rozświetlonych tysiącami zniczy cmentarzy.

Cmentarz. Tu spotykamy ludzi, których nie widzimy, ale którzy są nam bliscy. Myślimy o nich i modlimy się za nich. Często po policzku spływa łza tęsknoty i wdzięczności osobie, która tak wiele dla nas znaczy.

Cmentarz uczy nas życia; uczy nas, co w życiu się liczy, a co jest bezwartościowe.

Odwiedzając cmentarz w mojej wiosce, cieszę się pięknym widokiem na Babią Górę i na sznur domów rozsiadanych wzdłuż górskiego potoku.

Ten widok daje radość, ale z perspektywy cmentarza staje się bardzo realistyczny. Nie to piękno jest ostateczne i nie te domy, ale inny dom przygotowany przez Boga.

Jedyna nadzieja jest poza tym życiem, gdzie zamieszkamy na zawsze i będziemy blisko tych, których nam teraz bardzo brakuje.

Warto oswajać się z myślą o śmierci dzień po dniu. Nie uciekać od niej, ale w tym życiu skupiać się na tym, co trwałe.

To nie człowiek panuje nad śmiercią, ale Chrystus, który przez nią przeszedł i zmartwychwstał.

I tak śmierć budzi w nas pragnienie prawdziwego życia, gdy w końcu będziemy blisko Jezusa, w którym wszystko żyje, i blisko tych, których kochamy.

Tego szczęścia nikt i nic nam już nigdy nie odbierze.

Władysław Madziar SVD



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl



Na cmentarzu w Pęcicach

fot. Andrzej Danilewicz SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

A photograph featuring three candles of different colors—purple, white, and red—arranged horizontally on a greenery garland. The purple candle on the left is lit, with a bright flame. The white candle in the center is unlit. The red candle on the right is also unlit. The background is a blurred crowd of people, suggesting a public event or ceremony.

Obys rozdarł niebios a i zstąpił...

Iz 63,19